

Zima

Nr 3 Rok II

MARZEC 1957

KALENDARZ MIĘDZYNARODOWYCH IMPREZ NARCIARSKICH

MARZEC

1/3	Holmenkollen (Nor.) konkurencje klasyczne
2/3	Magonna di Campiglio (Wł.) slalom i slalom gigant kobiet
* 3	Schilpario (Wł.) bieg 15 km.
2/3	Villars de Lens kombinacja alpejska m. i k. (Fr.)
3	Markstein (Fr.) konkurs skoków
3	Semmering (Aust.) konkurs skoków
4—10	Malung (Szw.) mistrzostwa Szwecji konk. alpej.
* 8—10	Planica Tydzień Lotów Narciarskich (Jug.)
* 9/10	Jahorina (Jug.) zawody juniorów konk. alp.
9/10	Chamonix (Fr.) Arlberg Kandahar kom. alp. m. i k.
* 14—17	Harrachov (CSR) Biegi m. k. i kon. złoż. kl.
16/17	Kuopio (Fin.) Konk. klas.
16/17	Obersdorf (NRF) kom. alpej. m. i k.
17	Feldberg (NRF) konkurs skoków
19/20	Seefeld slalom, sl. gig. m. i k. skoki
* 20/24	Zakopane Memoriał Br. Czecha i H. Marusarzówny konk. alpejskie i klasyczne
* 25	Szczyrk zjazd m. i k.
* 26	Wisła konkurs skoków
23/24	Arosa (Szwaj.) 3 slalomy slalom gig. i slalom k. i m.
24	Rochers de Naye slalom wiosenny m. i k.
23/24	Rovaniemi (Fin.) konk. klas.
29/31	Nuria (Hiszp.) slalom gigant i slalom m. i k.
30/1	Meribel Courchevel (Fr.) slal. i slal. gig. m. i k.
31	Cortina (Wł.) slalom gigant m.
31/1	Uludag (Turcja) slalom i slalom gigant

KWIECIEŃ

* 4/5	Cervinia (Wł.) dwa zjazdy mężczyzn
6/7	Val d'Isere komb. alp. m. i k.
7/4	Zuers am Alberg (Aus.) slal. gig. m. i k.
7	Etna (Wł.) slal. gigant kobiet
* 13/14	Puchberg (Aus.) Schneeberg k/Wiednia slalom gig. i slalom k. im.
27/28	Gurgl (Aus.) slalom gig. m. i k.

MAJ

5	Jalovec (Jug.) slalom gig. m. i k.
6	Radstaettertauern (Aus.) slalom gig. m. i k.

CZERWIEC

2	Auron (Fr.) slalom gigant m. i k.
24	Trollstigen (Nor.) slalom gigant m. i k.

LIPIEC

1	Stryn (Nor.) slalom gigant m. i k.

* — gwiazdkami zaznaczono imprezy, w których startują Polacy.

Zdjęcie na okładce fot. M. Szymkowski

Redaguje Kolegium Sekcji Sportów Zimowych w składzie: C. Chlebowski, H. Komorowski, St. Wierzyński (narciarstwo), Wł. Zróbik (san-bob), J. Zarzycki (hokej) i K. Wolska (łyżwiarstwo)

RSW „PRASA"
WYDAWNICTWO „PRASA SPORTOWA"
REDAKCJA SPORTOWYCH MIESIĘCZNIKÓW FACHOWYCH WARSZAWA,
UL. KREDYTOWA 1 tel. 684-29 i 680-76
Cena 1 egz. — 4 zł.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 5000. Zam. 362. B-74.

Zima

MIESIĘCZNIK
POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO
I SEKCJI SPORTÓW ZIMOWYCH

Nr 3 (4) MARZEC 1957

Kilka wspomnień o Bronku Czechu

ZAWODNIK I TURYSTA

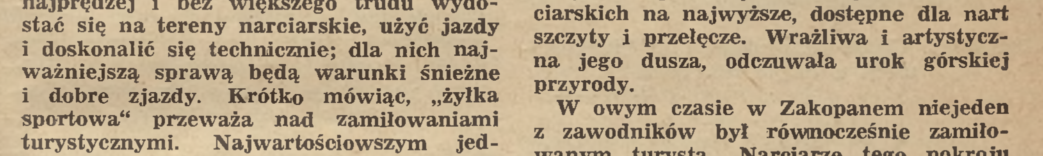
Narciarz-turysta bezwątpienia też jest sportowcem, dla którego jednak sport narciarski nie stanowi wyłącznego celu, a jest raczej środkiem do uzyskania osiągnięć turystycznych — szczególniej dla tych (przeważnie w wieku starszym), którzy jazdę na nartach traktują jako sprawę drugorzędną, a najbardziej pociągają ich przeżycia związane z obcowaniem z górami; narty umożliwiają im dostęp do cudów zimowej przyrody górskiej.

Istnieje jednak liczniejsza grupa narciarzy, którzy udając się w góry kładą główny nacisk na okoliczność, aby jak najprędzej i bez większego trudu wydostać się na tereny narciarskie, użyć jazdy i doskonalić się technicznie; dla nich najważniejszą sprawą będą warunki śnieżne i dobre zjazdy. Krótko mówiąc, „żyłka sportowa" przeważa nad zamiłowaniami turystycznymi. Najwartościowszym jednak typem narciarza będzie ten, który potrafi połączyć harmonijnie owe bynajmniej nie sprzeczne ze sobą upodobania, a więc w równej mierze będzie dobrym narciarzem-turystą, jak i narciarzem-sportowcem.

Najlepszym i najwszechstronniejszym narciarzem w Polsce — zarówno znakomitym zawodnikiem, startującym we wszelkiego rodzaju konkurencjach, jak i zamiłowanym a doskonałym narciarzem turystycznym — był niezapomniany BRONISŁAW CZECH z Zakopanego. Każdy, kto z nim przebywał w górach, albo wspólnie startował w zawodach, będzie wspominał kochanego Bronka z pewnym rozrzewnieniem, jako niezrównanego narciarza i wzorowego sportowca.

W górach imponował wspaniałą techniką zjazdową, która jednak różniła się od powszechnie stosowanej dzisiaj nowożytnej szkoły alpejskiej, gdyż była czymś pośrednim pomiędzy nią, a techniką zjazdową zawodnika w biegach, który startując na wąskich, długich nartach, stosować musi inne sposoby pokonywania przeszkód i wykonywania skrętów. Po obydwóch stronach całego pasma Tatr, odbył on pokaźną ilość wycieczek narciarskich na najwyższe, dostępne dla nart szczyty i przełęcze. Wrażliwa i artystyczna jego dusza, odczuwała urok górskiej przyrody.

W owym czasie w Zakopanem niejeden z zawodników był równocześnie zamiłowanym turystą. Narciarze tego pokroju urządzali wycieczki, które można by było nazwać raidami narciarskimi, gdyż w jednym dniu potrafili oni przebiegać, we dwójkę lub w trójkę, olbrzymie przestrzenie górskie, na przykład taką trasę: Zakopane — Kuźnice — Hala Goryczkowa — Kasprowy Wierch — Dolina Cicha — Zawory — Ciemnosmreczyny — Wrota Chałubińskiego — dolina za Mnichem — Morskie Oko — Opalone — dolina Pięciu Stawów — Zawrat — Hala Gąsienicowa — Zakopane. Były to więc wycieczki prowadzone w wyścigowym tempie.





Bronisław Czech na zawodach w Czechosłowacji w lutym 1935 roku.
Foto CTK

Bronek na nartach wykonywał często sztuki wprost niewiarygodne, graniczące z akrobacją. Jego skoki w terenie przez kamienie, strumyki, lub kosówkę, albo jego przeskoki przy pomocy kijków, ze zmianą kierunku o 180 stopni, jego „holendrowanie" na nartach, ewolucje tyłem, lub na jednej nodze, a przede wszystkim, tak zwany walc na nartach — za każdym razem wzbudzały podziw widzów.

Jako zawodnik Bronek był doskonałym zarówno w biegu, jak w skoku i w zjeździe, zdobywał więc dziesiątki nagród w różnych konkurencjach, uzyskując po raz pierwszy tytuł Mistrza Polski w kombinacji klasycznej już w 1928 roku, jako 19-letni chłopak. W kombinacji alpejskiej (zjazd i slalom) był również znakomity, a więc był najlepszym w Polsce, a nawet jednym z najlepszych w całej Europie zawodnikiem w kombinacji podwójnej, na którą składają się aż cztery różne konkurencje. On to dokonał owego niezwykłego wyczynu sportowego, jakim był start w reprezentacji Polski aż na trzech olimpiadach zimowych: W St. Moritz w Szwajcarii, w Lake Placid w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Garmisch-Partenkirchen w Bawarii.

Wspominając Bronka Czecha, podkreślić musimy wzorowe jego zachowanie się podczas zawodów i jego nadzwyczajną sprawność techniczną w biegach. Pamiętamy, jak to on z niesłychaną lekkością i szybkością pochłaniał kilometry, pracując przy tym doskonale kijkami, a wszelkie przeszkody pokonując z akrobatyczną zręcznością. Jako 15-letni junior, dał się już poznać w biegach, a zwrócił na niego baczną uwagę i przepowiedział mu wielką przyszłość trener szwedzki Stolpe, serdeczny przyjaciel Polaków.

Bronek Czech, możemy stwierdzić, był w skokach jednym z najlepszych naszych zawodników, a może i w całej Europie Środkowej. Skoki jego cechowały; pewność i spokój, majestatyczność lotu, estetyka i płynność ruchów. W Polsce zdecydowanie przewyższał go tylko Stanisław Marusarz, skoczek o wszechświatowej sławie, który był groźnym przeciwnikiem dla zawodników skandynawskich.

Niechaj pamięć o Bronku przyświeca podczas zawodów każdemu zawodnikowi młodej generacji.

A. SCHIELE

Dr. A. FREDRO-BONIECKI

T. T. N.

W Krakowie, przed rokiem 1907, było już kilku narciarzy, którzy próbowali jazdy na nartach. Należeli do nich nestor polskich narciarzy Stanisław Barabasz i Jan Fischer. Chyłkiem, bocznymi ulicami miasta, przemykali się z nartami na dworzec kolejowy lub na Kopiec Kościuszki. Łatwo było wówczas narazić się się opinii publicznej.

Ich wyprawa na nartach do Czarnego Stawu pod Kościelcem, w zimie 1894 r., zaczęła przełamywać lody uprzedzenia w Krakowie. Ale właściwie dopiero ekspansja narciarstwa lwowskiego, zorganizowanego 1907 r. w „Karpackim Towarzystwie Narciarzy", sprawiła, że kilkanaście osób uprawiających w owym czasie w Krakowie narciarstwo, zaczęło myśleć o założeniu stowarzyszenia.

Na zebraniu w dniu 4.XII.1908 r. pod przewodnictwem ówczesnego delegata Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, dra Walerego Goetla, doszło do ukonstytuowania się jednego z najstarszych towarzystw narciarskich na ziemiach polskich, które przybrało nazwę „Krakowskie Koło Karpackiego Tow. Narciarzy". Walne zgromadzenie, w dniu 29 stycznia 1909 powołało do pracy wydział z prezesem Janem Fischerem na czele.

Pierwszym zasadniczym celem działalności koła było ułatwianie organizowania wycieczek i zachęcanie jak największej ilości ludzi do wypraw zimowych w krainy górskie. Urządzano więc: wieczory projekcyjne, zebrania, wykłady, odczyty, kursy i zawody narciarskie, uzyskiwano ulgi kolejowe dla wycieczek narciarskich, budowano schroniska.

Towarzystwo urządza corocznie kursy nauki jazdy na nartach w okresie świąt Bożego Narodzenia i w ciągu sezonu. W niedziele i święta urządza Towarzystwo wycieczki narciarskie pod kierunkiem doświadczonych przodowników, starając się o zniżki kolejowe i rezerwując osobne przedziały kolejowe dla uczestników wycieczek.

Towarzystwo interesuje się też wyczynowym sportem narciarskim. W lutym 1910 r. jako pierwsze spośród organizacji polskich wysyła kilku członków na zawody w Białej, urządzone przez „Wintersport-Club des Beskiden-Vereines". Zajęli oni w biegu głównym, pierwsze i czwarte, miejsca. W tym samym roku, w dniu 28 marca, organizuje I Międzynarodowy Dzień Narciarski w Zakopanem. W sezonie 1910/11 organizuje II Międzynarodowe Zawody Narciarskie w Zakopanem, zapraszając do współpracy pozostałe towarzystwa narciarskie.

Towarzystwo wysyła najwybitniejszych przodowników, inż. Aleksandra Bobkowskiego i dr Adama Kroebla do Tyrolu i Norwegii dla studiów nad narciarstwem alpejskim i norweskim. Po powrocie z zagranicy wprowadzają oni w kraju technikę jazdy na nartach tzw. norweską, polegającą na posługiwaniu się dwoma kijkami i na stosowaniu skrętów zwanych „telemarkiem" i „christianią". Towarzystwo wprowadza więc technikę norweską, odznaczającą się piękna formą i lekkością wykonywania ewolucji narciarskich nie zaniedbując jednak stosowania pewnych elementów techniki alpejskiej. Od tego czasu datowały się sprawy między zwolennikami techniki norweskiej a zwolennikami tzw. szkoły alpejskiej Zdarsky'ego, trwające aż do czasów pierwszej wojny światowej. Spór ten, okresami bardzo zacięty, pchnął jednak narciarstwo polskie znaczenie na przód.

Władze Towarzystwa przystąpiły do realizacji projektu budowy własnego schroniska narciarskiego. Dzięki ofiarności Władysława Zamojskiego, właściciela dóbr Zakopane, otrzymano za symboliczną opłatą 1 korony rocznie wieczystą dzierżawę kawałka gruntu na Hali Kalatówki. W roku 1911 budowa została zakończona i od tego czasu schronisko staje się bazą wypadową wycieczek tatrzańskich i terenem organizacji wszystkich niemal zawodów narciarskich, urządzanych przed pierwszą wojną światową.

Inicjatywa i prężność organizacyjna Towarzystwa sprawiły, że zaczęto myśleć nad usamodzielnieniem się i w październiku 1910 r. rozwiązano koło a założono towarzystwo, początkowo pod nazwą „Narta". 13 grudnia tego samego roku walne zgromadzenie członków zatwierdziło usamodzielnienie się i ustaliło nową nazwę „Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy" w Krakowie. Nazwa ta odpowiadała w zupełności zainteresowaniom i wpływom Towarzystwa. Mimo, że rozprzestrzeniło ono później swą działalność także na teren in-

nych gór polskich — nazwy tej już nie zmieniło.

I Wielka Wojna Światowa przerywa działalność Towarzystwa.

Po zakończeniu wojny T.T.N. szybko dźwiga się ze zniszczeń i rozpoczyna intensywną działalność szkoleniową, turystyczną i sportową.

W roku 1919 T.T.N. wspólnie z czterema pozostałymi towarzystwami zakłada Polski Związek Narciarski. Rozpoczyna się okres ożywionej pracy we wszystkich kierunkach, który trwa aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

W latach 1924 i 1925 T.T.N. wspólnie z sekcją narciarską A.Z.S. w Krakowie, organizuje Mistrzostwa Polski w Krynicy, kładąc fundamenty pod rozbudowę nowego ośrodka sportów zimowych.

W r. 1926 przewodnictwo zarządu T.T.N., po ustąpieniu pierwszego prezesa Jana Fischera, obejmuje autor artykułu, który stanowisko to piastował bez przerwy aż do dnia likwidacji T.T.N. w r. 1951.

T.T.N. remontuje i unowocześnia stare schronisko na Kalatówkach. Dzięki ofiarnemu członkowi T.T.N. gospodarzowi schroniska Kwaśnickiemu i jego gospodarnej „mamie Kwaśnickiej", a nadto dzięki bezinteresownej opiece zasłużonego dla narciarstwa członka T.T.N., płk. Kazimierza Kaczanowskiego, schronisko to staje się nadzwyczaj miłym miejscem spotkań braci narciarskiej, niemal drugim domem dla członków T.T.N.

T.T.N. jak dawniej organizuje coroczne kursy narciarskie w okresie świąt Bożego Narodzenia, w swym schronisku na Kalatówkach, a później także w Domu Zdrojowym w Żegiestowie. W oparciu o schronisko na Kalatówkach T.T.N. prowadzi stałą szkołę narciarską pod kierunkiem instruktora T.T.N. Olbrychtowicza, sprawdzając także wybitnych instruktorów zagranicznych.

T.T.N. urządza w każdą niedzielę i święta wycieczki narciarskie po całym terenie gór polskich, począwszy od Beskidu Śląskiego aż po Wschodnie Karpaty, nie zaniedbując terenu Tatr Wysokich i Zachodnich. W wycieczkach tych brało udział po sto i więcej osób.

Do organizatorów tych wycieczek należeli zasłużeni narciarze, członkowie T.T.N.: Józef Jaworzyński Janina Janikowska, dr Helena Czerwińska, dr Włodzimierz Łaba, dr Ernest Ader, Adam Alberti, Ignacy Pendrys, Franciszek Skotnicki, Jan i Zygmunt Maszewscy, Stefan Kormicki, Stefan Iwelski, Władysław Ciaputa, Adam Turnau, Bomański i wielu innych.

Po wprowadzeniu przez P.Z.N. odznaki za sprawność narciarską, T.T.N. organizuje w 1927 roku pierwsze w Polsce biegi o sprawność w Krakowie na Kopcu Kościuszki, przy udziale około 200 uczestników. Odtąd T.T.N. corocznie kilka razy w sezonie jest organizatorem i propagatorem biegów o odznakę. Przez długi szereg lat T.T.N. utrzymywał przodujące miejsce w ilości zdobywanych przez swych członków odznak za sprawność narciarską a także odznak górskich.

Zarząd T.T.N. wykazywał należytą troskę o stworzenie warunków dla uprawiania przez członków sportu zawodniczego. Ze stosunkowo licznej grupy zawodników T.T.N. startujących w mistrzostwach Polski, wymienić należy Mieczysława Głodkiewicza, Mieczysława Kozdrunia i Władysława Żytkowicza. Liczba członków T.T.N. stale wzrastała i w r. 1939 wynosiła ponad 2 500 osób T.T.N. stworzył oddziały w Skawinie, Sosnowcu i Warszawie. W roku 1938, od czerwca do grudnia (!) T.T.N. wybudował wg projektu inż. arch. J. Janowskiego, nowoczesne schronisko na Kalatówkach. Całkowity koszt budowy schroniska wyniósł 932 tysiące złotych. Komisja kalkulacyjna Ministerstwa Komunikacji wyraziła w swym orzeczeniu uznanie dla Towarzystwa za niesłychanie niskie koszty administracyjne, wynoszące około 2% ogólnych kosztów budowy. W tym okresie Towarzystwo zbudowało jeszcze jedno schronisko, na Lubaniu w Gorcach; niewielkie, drewniane, ale tak potrzebne w tym terenie Niestety, zostało ono spalone w czasie walk partyzanckich z okupantem. Jego odbudowa jest w stadium przygotowawczym.

Druga wojna światowa przerwała na długie lata działalność Towarzystwa. Zostało ono — podobnie, jak wszystkie polskie organizacje sportowe — rozwiązane, a majątek skonfiskowano. Nowe schronisko na Kalatówkach, po drobnych przeróbkach, oddane zostało pod nazwę „Burghaus — Krakau", do dyspozycji generalnego gubernatora i sfory jego urzędników. W ostatnich latach wojny uległo ono kompletnej dewastacji. W tym samym czasie stare schronisko zostało spalone.

W r. 1951, w następstwie reorganizacji w Polsce sportu i turystyki, T.T.N. przystąpiło do Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego, przekazując mu równocześnie odnowione, zagospodarowane i bez grosza długu, schronisko na Kalatówkach.

W stadium reorganizacji

Narciarski sezon sportowy, z racji braku śniegu, nie absorbuje zbytnio uwagi działaczy społecznych a więc mogą ją zwrócić na zagadnienia organizacyjne, dla realizacji których przeznaczany jest zazwyczaj okres pomiędzy sezonami. Rok obecny jest dla nas niezmiernie ważny ponieważ od dyskusji i uchwał przeszliśmy do realizacji naszych zamierzeń. Sprawa powołania do życia Polskiego Związku Narciarskiego jest już faktem dokonanym, niemniej jednak reaktywowanie organizacji nie może nastąpić z dnia na dzień, gdyż łączy się ściśle z zagadnieniem reorganizacji sportu i wychowania fizycznego w całej Polsce. Zagadnienia reorganizacji były omawiane na naradach terenowych, oraz na krajowej naradzie działaczy sportowych w dniu 27 i 28 lutego.

Dla nas jasne są następujące wytyczne, których powinniśmy się trzymać pragnąc doprowadzić do poprawy naszego życia sportowego

- *przestrzeganie dobrowolności zrzeszania się sportowców*
- *samorząd organizacji sportowych*
- *poszanowanie dla społecznej pracy działaczy sportowych*
- *przestrzeganie zasad amatorstwa w sporcie*
- *popularyzacja sportu i turystyki narciarskiej*
- *szkolenie charakteru i wyrabianie koleżeństwa oraz lojalności wobec przeciwnika w zawodach sportowych.*

Przyjmujemy, że najwłaściwszą formą dobrowolnego zrzeszania się dla uprawiania sportu narciarskiego są kluby i sekcje narciarskie klubów wielodyscyplinowych. Kluby te tworzyć będą Polski Związek Narciarski, powołany do kierowania narciarstwem w Polsce.

Te podstawowe wytyczne wskazują nam, iż najbliższe zadanie to tworzenie silnych organizacyjnie i materialnie klubów i sekcji narciarskich, opartych o pomoc finansową dawnych zrzeszeń i pionów sportowych. Tworzenie podstawowych ogniw związku może następować z inicjatywy tych, którzy w tych ogniwach będą pracować lub uprawiać narciarstwo. Należy więc udzielić pomocy i porady tym, którzy dawniej należeli do sekcji, zrzeszeń i pionów, wskazując w jaki sposób organizuje się sekcje i kluby narciarskie. Tworzenie sekcji narciarskich w klubach wielodyscyplinowych nie powinno nasuwać trudności, ponieważ będzie to dokonywane wspólnie z działaczami innych dyscyplin sportu. Kluby takie już powstają, jako samodzielne jednostki prawne, tworzone w nawiązaniu do dawnych tradycyjnych stowarzyszeń sportowych. Trudniejszą jest sprawą tworzenie klubu narciarskiego, jednodyscyplinowego. Przystępując do tworzenia takiej organizacji działacze powinni naprzód zorientować się co do możliwości finansowych, pozyskać dostateczną ilość członków, zapewniając klubowi samodzielność działania i samowystarczalność gospodarczą.

Sekcje narciarskie WKKF, które już w najbliższym czasie przyjmą nazwę okręgów Polskiego Związku Narciarskiego powinny dołożyć starań, by tworzenie nowej struktury organizacyjnej nie spowodowało żadnych strat w dotychczasowym dorobku ani ograniczenia dotacji finansowych, a przyczyniło się do stworzenia silnych, samowystarczalnych klubów narciarskich.

Nowy regulamin „Polskiego Związku Narciarskiego w organizacji" oraz ramowe statuty klubów i sekcji rozesłane sekcjom narciarstwa WKKF mają za zadanie ułatwić tę podstawową, przygotowawczą robotę, poprzedzającą walny zjazd delegatów, na którym powołany zostanie Polski Związek Narciarski i uchwalony jego statut.

W.

Kto pójdzie w ślady Tajnera?

Oświetlanie stoków i skoczni

Narciarze Bielska „przedłużyli" sobie dzień treningowy o kilka godzin wieczornych i jeżdżą na nartach do godz. 21.00 czy 22.00. Możliwe to jest, dzięki oświetleniu stoku slalomowego na Saharze pod kolejką na Szyndzielnię. Wygodny dojazd tramwajem do Lasku Cygańskiego lub autobusem do Dębowca pozwala młodzieży Bielska w przeciągu 20 minut pokonać drogę z miasta do nowego obiektu. Stok, o dużym nachyleniu, ma do 300 m długości, do 90 m różnicy wzniesień i jest oświetlony 8 reflektorami bocznymi. Szerokość oświetlonego pasma, około 30 m. Stok przebiega ukosem pod linami kolejki na Szyndzielnię. Możność pobierania wody, z przewodów doprowadzających ją do zabudowań kolejki, pozwala na odpowiednie przygotowanie obiektu; związanie podkładu, zalodzenie go, co daje możność jazdy nawet przy minimalnej ilości śniegu.

Na stoku uruchomiono wyciąg elektryczny o długości ok. 250 m i o zdolności przewozu 8 ludzi jednocześnie.

Sprawa wszystkich urządzeń wymaga jednak szerszego omówienia, choćby ze względu na to, że powstały z... niczego. W roku 1955, latem, narciarze Bielskiej Sparty i Włókniarza (po uprzednich przeszło półrocznych staraniach w Min. Leśnictwa o zezwolenia — to też szkoła charakteru) w ramach treningu wycięli zarośnięty krzakami i młodym zagajnikiem stok wykonując pracę wartości około 25.000. W roku 1956 rada główna Sparty przydzieliła 12.000 zł na koszty związane z zakładaniem instalacji elektrycznej przy czym, zaznaczyć należy, iż część pracy wykonali zawodnicy bezinteresownie, a materiał instalacyjny dała instytucja patronująca „Sparcie" — Zakład Sieci Elektrycznej w Bielsku. Wyciąg ofiarował wydz. kult. fiz. CRZZ, zaś koszty zainstalowania transformatora pokrył dep. budownictwa sportowego GKKF.

I dzisiaj stok jest czynny. Niemały był wkład pracy narciarzy i działaczy, a szczególnie trenera Andrzeja Krama, czołowego narciarza Śląska — Jaśka Płonki, Kanika, Suma i innych.

Łącznie obiekt kosztował 30.000 zł. w gotówce, nie licząc wartości wyciągu i pracy społecznej. Koszta były mniejsze od kosztów na przeciętny obóz 10-dniowy dla 20 zawodników. Obóz trwa 10 dni, korzyści z obozu zapewnione co najwyżej na okres sezonu, a możność użytkowania oświetlonego stoku trwać będzie całymi latami.

Warto dzisiaj zastanowić się nad budową takich obiektów na innych stokach górskich. Szczególnie teraz, gdy sekcje i kluby przechodzą na własne budżety, kiedy o pieniądze nie będzie tak łatwo i kiedy przed wydaniem każdej złotówki trzeba się będzie poważnie zastanowić. Niepodobna przeprowadzać trening narciarski po 8-godzinnym dniu pracy, a nawet po 6 godzinach zajęć w szkole. Zanim człowiek zdąży zjeść obiad, nim dostanie się z centrum miasta w tereny narciarskie, zapada mrok. Pozostaje więc niedziela, ale jeden dzień w tygodniu na trening w sezonie, to stanowczo za mało.

Z tej to przyczyny trapi narciarstwo „obozomania". Tylko w okresie obozów mogą zawodnicy przeprowadzać racjonalną, intensywną zaprawę. Wiemy zaś coś niecoś o odwrotnej stronie medalu: Porzucanie przez zawodnika pracy zawodowej na dłuższe okresy czasu nie jest ani wychowawcze ani oszczędne. Jeżeli dotąd nikt nie pomyślał o oświetlaniu obiektów dających możność treningu zawodnikowi codziennie, bez odrywania go od pracy i macierzystej sekcji, a wolał robić obozy, to chyba tylko dlatego, że pieniądze na obozy zdobywało się łatwo, bez trudu. Sprawa urządzania oświetlonego stoku wymaga pewnej dozy pracy i zabiegów, a po co obarczać się kłopotami, gdy „forsę" na obóz i tak dadzą.

Charakterystyczny jest również fakt, że oświetlony stok powstał nie na Nosalu w Zakopanem, gdzie mówi się o tym już od 4 lat, lecz właśnie w Bielsku. Potrzeba jest matką wynalazku, a wobec tego, że na narciarstwo w Bielsku przeznaczano dotychczas na wszystkie tamtejsze sekcje, mniej pieniędzy niż na jedną w Zakopanem, Bielsko odczuwało większą potrzebę wynajdywania sposobów zapewnienia zawodnikom treningów przeprowadzanych racjonalnie, a jednocześnie małym kosztem. Dziś w Zakopanem nadal się mówi (piąty rok) o konieczności oświetlenia stoku na Nosalu... a w Bielsku daleko naprzód posunięto pracę związaną z oświetleniem drugiego stoku, na samej Szyndzielni, w miejscu gdzie śnieg leży do kwietnia.

Cóż tu jeszcze dodać? Chyba tylko to, że Cembale, Migdały, Wale, Płonki, Ryłki czyli prawie cała młodzieżowa czołówka zjazdowa Polski to Ślązacy a nie zakopiańczycy. Czyżby to miał być początek końca zakopiańskiej hegemonii w zjazdach?

Na Dembowcu bielszczanie chcą oświetlić „oślą łączkę" dla dzieci i tam również urządzić 500-metrową „pętlę" dla biegaczy. Tego rodzaju plany i projekty, gdy doczekają się realizacji, stworzą podstawy odrodzenia się sportu śląskiego, pozwolą biegaczom wskrzesić dawne, dobre tradycje.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na sprawę oświetlania skoczni narciarskich. Niewiele się o tym mówi, a jeszcze mniej czyni. Koszt oświetlenia skoczni jest mniejszy aniżeli koszty urządzenia i oświetlenia stoku slalomowego. Jak dotychczas jednak, mamy, w Polsce jedną jedyną oświetloną skocznię.

Większość czytelników sądzi zapewne, że znajduje się ona, że powinna ona się znajdować w Zakopanem — w zimowej stolicy Polski. Błędne domysły. Skocznia znajduje się w Goleszowie.

Dlaczego? Dlatego, że Tajner nie ma pieniędzy na obozy, a chce sam, lub też chce, by jego uczniowie mogli się pochwalić jak najlepszymi rezultatami sportowymi. A więc w zimie oświetla skocznię, w lecie przeprowadza „skoki na linie" czy też na słomie. Wykazuje dużo inicjatywy i energii w realizacji własnych lub cudzych pomysłów.

Podobno w Bielsku już przed czterema laty przeprowadzono przewód oświetleniowy aż do samej skoczni w Lasku Cygańskim. Ktoś zaczął, ale nie starczyło mu dobrej woli, by wykończyć pracę. Jakieś drobne przeszkody, jakieś trudności sparaliżowały akcje w trzech czwartych drogi. A szkoda. Zapał jaki wykazano urządzając stok slalomowy powinien udzielić się skoczkom Bielska-Białej.

Podobno Sparta zamierza założyć instalację oświetleniową na skoczni w Szczyrku. Witamy z uznaniem projekt, byle tylko nie skończyło się na dobrych chęciach.

Nie sądzę zresztą, aby te projekty ograniczały w czymkolwiek przedsiębiorczość narciarzy Rabki, Szczawnicy, Nowego Targu, Koniakowa, Ustronia, Wisły, i innych miejscowości. Tam również kosztem kilku tysięcy złotych, nakładem pracy zawodników klubu, można o wiele godzin przedłużyć użytkowanie skoczni. Czekajmy więc na wiadomości kto pierwszy pójdzie w ślady Tajnera.

C. CHLEBOWSKI

„Dolina Kobiet" czeka na juniorów

Międzynarodowy Komitet Olimpijski, przed rokiem, dwoma głosami większości uchwalił, że przyszłe zimowe igrzyska olimpijskie, w r. 1960, rozegrane będą w Stanach Zjednoczonych A.P., w miejscowości Squaw Valley (Dolina Kobiet).

Podajemy za zurychskim Sportem garść informacji o tej miejscowości.

Squaw Valley znajduje się w mniej więcej takiej samej odległości od Japonii i Nowej Zelandii jak i od krajów europejskich. Podróż samolotem przez ocean z Monachium do Kalifornii, trwa około 24 godzin, łącznie z wliczoną różnicą czasu. Linia lotnicza skandynawskiego towarzystwa SAS prowadzi nad południową Grenlandią. Z Los Angelos leci się jeszcze przez San Francisko do Reno, ponad górami Sierra Nevada (Góry śnieżne), około 2 godz. i 20 min. Stamtąd jedzie się autobusem do Squaw Valley 43 km.

Przez kontynent amerykański można jechać koleją Southern Pacific do stacji Trukee, odległej od Doliny Kobiet o 13 km. W danej chwili miejsce olimpijskich spotkań jest „w pełni" nieprzygotowane do czekających je zadań. Jedyny hotel spalił się przed niedawnym czasem, a o torach, trasach, skoczniach, lodowiskach i innych obiektach lepiej nie wspominać. Nigdy ich tam nie było.

Projekt przyszłego olimpijskiego ośrodka sportów zimowych opracowuje architekt z San Francisco, William Corlett. Zapowiada on, że będzie to dzieło tak wspaniałe o jakim dziś można tylko marzyć. Plan budowy przewiduje, iż wszystkie obiekty sportowe będą umieszczone blisko obok siebie. Spacery z lodowiska hokejowego na trybuny przy skoczni narciarskiej, czy też na metę toru hokejowego, nie powinny trwać dłużej aniżeli kwadrans. Maksimum wygód zawodnikom ma zapewnić wioska olimpijska. Widzowie poszukają noclegów w hotelach, które staną bądź to w Squaw Valley, badź też w odległym o 7 km Tahoe City.

Squaw Valley leży na wysokości 1861 m nad poziomem morza (na tej wysokości znajduje się St. Moritz w Szwajcarii). Trenerzy przygotowujący zawodników do udziału w igrzyskach powinni ten szczegół wziąć pod uwagę. Hala Gąsienicowa leży na wysokości 1435 m, a schronisko przy Pieciu Stawach na wysokości 1668 m. n.p.m.

Projektuje się w Squaw Valley budowę trzech skoczni — jednej dla specjalistów, o punkcie krytycznym 75 m, drugiej — dla kombinatorów, p.ł. 55 m oraz małej — treningowej, o p.k. 25 m. Trasa zjazdowa ma prowadzić ze szczytu Squaw Peak (2713 m) i liczyć będzie 830 m. różnicy

(d.c.n. na str. 10)

W. SOSNOWSKI

Cellolix czy Celloking?

Zapotrzebowanie rynku austriackiego zaspokajają przeważnie narty firm: „Kästle", „Kneissl" i nieznanej u nas f-my „Blizzard". W zasadzie wszyscy zawodnicy austriaccy jeżdżą wyłącznie na nartach wymienionych firm. Nawiasem dodam, że wielu spośród nich pracuje w tamtejszych wytwórniach nart (np. Obereigner w firmie „Blizzard", Hofher, Hohleitner, Hilbrand w f-mie Kästle). Ciekawy jest również fakt, że Austria, którą łączą ścisłe kontakty handlowe z Francją, nie importuje nart tak sławnych do niedawna firm jak „Dynamic", „Rosignol", a przeciwnie eksportuje swoje narty z przeznaczeniem dla kadry francuskiej. Główny odbiorcą nart austriackich są Stany Zjednoczone, które zakupują około 60% produkcji rocznej.

Coraz wyraźniej zarysowuje się różnica między tworzywami używanymi na ślizgi nart do kombinacji, nart zjazdowych czy slalomowych. Praktyka wykazała, że „najszybszy" jest „Kofix", który jednak ma niezbyt korzystne właściwości mechaniczne (miękki, stosunkowo mało sprężysty). Stosuje się go głównie do nart zjazdowych. Na narty do kombinacji i slalomowe stosowane jest tworzywo produkcji francuskiej „Cellolix" (Kästle) oraz produkcji austriackiej „Celloking" (Kneissl). F-ma „Blizzard" stosuje natomiast mało znane tworzywo produkcji własnej i częściowo amerykańskiej (nylon), które według oświadczenia Arnsteinera (właściciela wytwórni) jest również „bardzo szybkie", sprężyste i trwałe.

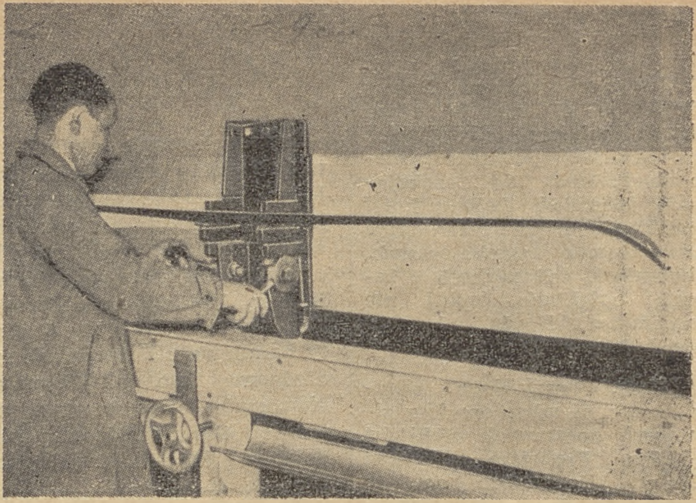
Celowe byłoby sprowadzenie na najbliższy sezon kilka par nart „Blizzard" celem ich wypróbowania, gdyż sądzę, że powinny one bardzo odpowiadać naszym zawodnikom. Arnsteiner robi cały szereg doświadczeń. Między innymi ciekawe jest stosowanie na ślizgi nart (naturalnie pod plastik) cienkiej, bardzo sprężystej blachy stalowej. W roku bieżącym narty te będą wypróbowane.

Dotychczas nasi zawodnicy zgodnie twierdzili, że narty „Kneissl" są nieco za sztywne. Do tego samego wniosku doszła również wytwórnia i bieżąca produkcja seryjna jest znacznie „miększa". W związku z tym zyskała bardzo na wartości. Należy się spodziewać, że w nadchodzącym sezonie narty te, jak i narty f-my „Blizzard", będą stanowiły bardzo poważną konkurencję dla „Kästli". Co z tego wyniknie — zobaczymy. W każdym razie należy obecnie zwrócić na to baczną uwagę, by na sezon przyszły, to znaczy na mistrzostwa świata, zamówić narty jak najbardziej odpowiadające zawodnikom naszej czołówki.

Jeśli chodzi o konstrukcję, każdą z firm charakteryzuje inny sposób klejenia nart. Np. Kästle klei narty o grubości 7—8 warstw. Kneissl natomiast o grubości 4 warstw, a Blizzard — 5 warstw. Trudno jest zająć stanowisko co do słuszności tej lub innej konstrukcji. Wszystkie mają swoje wady i zalety, w każdym razie sądzę, że wielowarstwowa konstrukcja jest najbardziej słuszna. Szkoda, że nie mogę podać różnic wymiarowych, jakie występują między tymi trzema typami nart, lecz niestety nie udało mi się zebrać danych. Sądzę, że będzie to możliwe po otrzymaniu nart w kraju.

poziomów. Na razie nie jest wyznaczona, chociaż wiadomo, że pobiegnie przez tereny, na których leżą dziś ogromne głazy, o średnicy 5—8 metrów oraz znajdują się liczne głębokie rozpadliny. Poważną rolę w wyborze miejsca przyszłych igrzysk zimowej olimpiady odegrały warunki śnieżne, które tam są doskonałe. Opady bywają tak obfite, że warstwa śniegu osiąga 10 m grubości. Śnieg wypełnia wszystkie rozpadliny i otula głazy. Trasy biegowe prowadzone będą terenem zalesionym, przypominającym St. Moritz. Tor dla łyżwiarstwa szybkiego przypominać będzie tor na jeziorze Misurina koło Cortina d'Ampezzo. Najlepsze warunki śniegowe i słoneczne przypadają dla Squaw Valley na koniec marca. W tym czasie również, przycichają burze śniegowe. Termin umożliwi prawidłowe przygotowanie zawodników do olimpiady, gdyż skontrolowanie formy zawodników i zapewnienie osiągnięcia jej szczytu na marzec będzie łatwiejsze aniżeli na styczeń, t.j. na czas zawodów minionej olimpiady.

Z uwagi na to, że podróż do Doliny Kobiet będzie nieco kosztowniejsza niż wyjazd do jakiejkolwiek bądź miejscowości europejskiej, trzeba dziś już myśleć o tym, by ograniczyć ekipę reprezentacyjną do najlepszych zawodników. Przed naszymi juniorami otwarte są możliwości uzyskania zaszczytu reprezentowania barw polskich na przyszłej olimpiadzie. Trzeba tylko mocno chcieć, systematycznie pracować i rozpocząć zdobywanie pierwszych „kółek olimpijskich" już od bieżącego sezonu. (S.W.).



Francuska wytwórnia nart „Dynamic" nie wypuszcza „braków". Każda para nart poddawana jest wielokrotnym i różnorodnym próbom.

Stwierdzić należy, że wszystkie firmy przywiązują do wykończenia nart duże znaczenie. Przede wszystkim na trwałość wykończenia wpływa doskonały lakier, (jakim dysponuje w pierwszym rzędzie f-ma Kneissl), a następnie wykonanie. F-ma Kneissel używa lakieru nylonowego, wykonanego na podstawie patentu amerykańskiego, podobnie zresztą jak f-ma „Blizzard". Lakier ten jest nakładany pędzlem lub pistoletem, bez używania specjalnych urządzeń.

Na wysoką jakość nart wpływa technologia produkcji, gdyż surowiec podstawowy jest taki, jakim i my dysponujemy (hikora importowana z tego samego źródła).

Technologia produkcji to:

1) Właściwe suszenie surowca.
2) Dokładna obróbka mechaniczna, którą można osiągnąć dzięki posiadaniu nowoczesnych obrabiarek.
3) Klejenie elementów w podwyższonej temperaturze, co pozwala na odparowanie wody wprowadzonej do drewna przez klej, już w czasie procesów klejenia.
4) Bardzo dokładne wykończenie.
5) Dokładna kontrola.

Niestety, nic nie jest bez „ale". W tak poważnych fabrykach nart, do jakich zaliczam omawiane wytwórnie, uderza brak odpowiednich sprawdzianów do badania sprężystości nart. Pod tym względem producenci francuscy przodują. F-ma „Dynamic" już od kilku lat dokładnie określa sprężystość całych nart, jak i poszczególnych ich części.

Dla informacji chciałbym podać, że obecnie w Austrii zdobywają sobie coraz większą popularność wiązania bezpiecznikowe. Na wszystkich wystawach sklepów sportowych spotyka się cały szereg różnych typów tego rodzaju wiązań, przy czym przeważa typ „Merker".

Tyle w telegraficznym skrócie o austriackim sprzęcie sportowym.

Stanisław Zubek

Dziesięcioletni Staszek Zubek zobaczył w 1906 r. pierwszy raz narciarzy, żołnierzy austriackich, którzy uczyli się jeździć na stokach Gubałówki. Wrażenie było piorunujące i młody chłopak odtąd żył myślą, by również móc pomykać z szybkością strzały po śnieżnym puchu. A w tym czasie niewielu wiedziało, jak zrobić narty. Ale od czego młodzieńcza wynalazczość i spryt. Klepki z beczki przyczepione paskiem do stóp musiały na razie wystarczyć.



Pierwsze deski, podobniejsze do nart wyciosał Staszek, przy pomocy swego ojca, z grubej gałęzi. Ale jak tu je wygiąć? Było to w Wigilię 1908 r. W czasie odwiedzin u dziadka na Gubałówce pokazał mu swoje „klepy", długie około 1,20 m, zupełnie płaskie i prosił o pomoc w ich wygięciu. Wziął dziadek Staszkowe klepy, a że gotował się na Wigilię gar kapusty z grzybami, niewiele myśląc wsadził je w ten gar, wyparzył i wygiął piękne dzioby. Do domu wrócił już Staszek szusując z Gubałówki na „prawdziwych nartach".

Namiętność do jazdy i wyrobu nart została Zubkowi do dziś dnia. W latach późniejszych uczęszczał on do Szkoły Przemysłu Drzewnego, kierowanej przez słynnego Barabasza. W czasie zajęć praktycznych uczniowie sami wykonywali dla siebie narty. Szkoła propagowała narciarstwo nie tylko ucząc wyrobu nart lecz prowadziła wypożyczalnię sprzętu dla uczniów, za jedną koronę na cały sezon. Kolegami Zubka z tych czasów byli Franek Bujak i późniejszy major WP Adam Pawłowski. W 1910 r. Zubek dorobił się pięknych nart z jesionu i brzostu (pierwsze sklejanki), wyposażone w „zakopiańskie" wiązania z gurtu, przypominające dzisiejsze wiązania dziecinne, kaloszowe.

W 1912 r. Zubek startował po raz pierwszy w zawodach zjazdowych z Suchego Żlebu do Górnych Kalatówek, organizowanych z okazji poświęcenia nowego schroniska T.T.N. na Kalatówkach. Pomysłowe wiązania zrobione z taśmy stalowej od piły, były powodem niepowodzenia, gdyż taśma na dużym mrozie pękła, zawodnik nie ukończył biegu. W latach tych Zubek wstąpił do Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego (późniejszej SN PTT) i pozostał wierny tym barwom, aż do rozwiązania sekcji w 1950 r.

Brał udział w licznych wycieczkach w Tatry, a między innymi i w tych które czcząc pamięć Karłowicza, składały rokrocznie wieńce w miejscu gdzie znanego kompozytora przysypała lawina u stóp Kościelca.

Nasuwa tu się myśl, czy dziś nie powinni wrócić do tej tradycji narciarze i miłośnicy muzyki wielkiego kompozytora organizując corocznie, 11 lutego taką uroczystość przy Kamieniu Karłowicza?

W latach 1912—1914 Zubek startował w zawodach zajmując II i III, miejsca. Po wojnie wraca do sportu startując w 1920 r. w biegu zjazdowym spod Świdnickiej Przełęczy (z podejściem na Magurę, zjazdem z Kopy Królowej, przez Żleb Wściekłych Wężów do Jaworzynki). A jeździło się wtedy na przełej, bez żadnej udeptanej trasy. Lawinka, jaka przetoczyła się na chwilę przed szusem do Wściekłych Wężów, postawiła go na głowie. Wypadek ten nie przeszkodził mu w ukończeniu biegu. W r. 1922 Zubek brał udział w pierwszej wyprawie zagranicznej do Westerowa, na mistrzostwa CSR. A nikt wtedy nie myślał o wyposażeniu i specjalnym wyżywieniu kadry, jak to jest dziś. Każdy zawodnik nosił wielki plecak prowiantu zabranego z domu. A kuchmistrzem był Bednarski, który wespół z Fr. Bujakiem, J. Hubertem i Zubkiem mieszkał w jednym pokoju. Rano, po przyjeździe Bednarski na śniadanie poczęstował naszych reprezentantów befsztykami, a nikt przecież nie przyniósł ich ze sobą. Po południu wybuchła awantura. Jeden z przysięgłych kibiców, towarzyszący naszej reprezentacji do Westerowa zamroził swoje befsztyki w ogródku, gdzie je wypatrzył „Bednarz" i poczęstował nimi swych towarzyszy.

W starcie tym Zubek, mimo zerwania ścięgna, ukończył bieg, dzięki czemu nasza reprezentacja uzyskała II miejsce w sztafecie. 1924 r. startował po raz ostatni w biegu rozstawnym z Kasprowego, z metą pod Gubałówką.

Zubek znany jest nie tylko jako zawodnik. Od 1911 r. zaczął produkować narty, początkowo tylko dla kolegów. W 1920 r. porzucił roboty rzeźbiarskie i zajął się wyłącznie produkcją nart. Sława jego wyrobów znana jest wszystkim zawodnikom. Wielu zawodników SN PTT posługiwało się nartami wyrobu Zubka, które on ofiarowywał sekcji. Szereg związków i firm zagranicznych w okresie międzywojennym zakupowało u Zubka „deski", szerzące sławę polskiego rzemiosła. I dziś, nadal, Zubek w małym swym warsztaciku, mimo wielkich trudności produkuje najlepsze polskie narty, z powodzeniem konkurujące ze sprzętem importowanym.

Obecnie, gdy przed rzemiosłem stanęły nowe perspektywy rozwoju mamy nadzieję, że Zubek w dalszym ciągu produkować będzie dobry sprzęt, a swoją tajemnicę produkcji przekaże w przyszłości dobrym zakopiańskim rzemieślnikom.

W jubileuszowym roku narciarstwa polskiego — Stanisław Zubek obchodzi 35-lecie swej chlubnej pracy rzemieślnika, producenta nart. Pomóżmy Zubkowi produkować narty zaopatrując go w surowce, a narty jego nie tylko z powodzeniem zastąpią importowane z zagranicy lecz nadadzą się do eksportowania i przyczynienia krajowi dewiz.

S.W.

Powstaje polska szkoła nauczania narciarstwa podstawowego

W styczniowym numerze naszego pisma donosiliśmy czytelnikom o powstaniu i wprowadzeniu w życie nowego planu nauczania narciarstwa. Plan jest przystosowany do potrzeb szerokich mas narciarzy. Posiada on dużo oryginalnych polskich koncepcji metodycznych. Zapoznanie z planem wszystkich instruktorów w Polsce powinno się stać zaczątkiem naszego, własnego kierunku wyszkolenia.

Pierwszy kurs unifikacyjny zorganizowała komisja turystyki narciarskiej PTTK w schronisku na Kalatówkach, w czasie od 16 do 21.XII..1956 r. Kurs był prowadzony pod kierunkiem technicznym komisji wyszkolenia sekcji narciarstwa GKKF. Zajęcia prowadzili z ramienia komisji: mgr Stanisław Ziobrzyński (kierownik wyszkolenia) oraz mgr Zygmunt Bielczyk, mgr Bronisław Haczkiewicz, mgr Grzegorz Młodzikowski. Kierownikiem kursu, z ramienia KTN PTTK, był ob. Zygmunt Dulski.

Kurs został zorganizowany w celu zapoznania czołówki instruktorów KTN PTTK z „Planem nauczania narciarstwa w górach", z metodyką oraz aktualną techniką jazdy.

Na program złożyły się:

1) zajęcia praktyczne na śniegu, w formie przerobienia całego zasobu ćwiczeń,
2) wykłady z zakresu metodyki, techniki oraz aktualnych zagadnień szkoleniowych w świecie,
3) seminaria i dyskusje,
4) projekcje najnowszych filmów narciarskich, szkoleniowych, połączone z komentarzem,
5) egzaminy końcowe, praktyczny i teoretyczny.

Na kursie panowała doskonała atmosfera koleżeństwa, wzajemnego zrozumienia oraz intensywnej pracy wszystkich uczestników. Absolwenci kursu, którzy wykazali się najlepszymi postępami będą w najbliższym czasie prowadzili rejonowe kursy unifikacyjne KTN PTTK. Akcja zmierza do przygotowania zunifikowanej kadry instruktorskiej, która opierając się na nowych zasadach przeszkoli w bieżącym sezonie kilka tysięcy ludzi pracy udających się w góry na wypoczynek. Kurs na Kalatówkach zainaugurował cykl doszkolenia i unifikacji wszystkich instruktorów w Polsce — w górach i na nizinach. Zakończenie tej akcji planowane jest w roku 1958.

W okresie świąt Wielkanocnych przewiduje się przeprowadzenie kursów unifikacyjnych dla instruktorów i nauczycieli prowadzących nauczanie narciarstwa w szkolnictwie. Kursy zorganizuje Ministerstwo Oświaty w oparciu o kierownictwo techniczne komisji wyszkolenia sekcji narciarstwa GKKF.

St. Z.

UWAGA CZYTELNICY!

Miesięcznik „Zima" nie będzie ukazywał się w okresie letnim. Czwarty i piąty, numery wydawnictwa ukażą się w miesiącach kwietniu i maju, przy czym w numerze majowym zamieszczone zostaną artykuły omawiające osiągnięcia sezonu. O terminie ukazania się następnych numerów, w miesiącach jesiennych, powiadomimy czytelników za pośrednictwem ogłoszeń w Przeglądzie Sportowym i w komunikatach sportowych Polskiego Radia.

Współpracownicy i czytelnicy, bez względu na przerwę, mogą kierować materiały i listy pod adresem redakcji.

Miesięcznik sportów zimowych „Zima" Warszawa ul. Kredytowa Nr 1. IV piętro.

T. KACZMARCZYK

Biegacze na cenzurowanym

Nasi narciarze biegacze, nie dotrzymywali kroku skoczkom i kombinatorom klasycznym, nie osiągali w okresie przedwojennym i w latach powojennych większych sukcesów na arenie międzynarodowej. Przyczyn słabych wyników biegaczy doszukiwano się w gorszych warunkach śnieżnych naszego kraju. Biegacze nie mogli obserwować postępów zmian w technice biegów ponieważ od roku 1948 nie startowali za granicą (Olimpiada w Oslo, 1952 r. oraz mistrzostwa świata w Falun, 1954 r.). Brak było nawet analiz i filmów z biegów na tych zawodach, brak dokładnych danych o treningach narciarzy-biegaczy państw przodujących w tej dyscyplinie.

Układając plany treningowe w ramach przygotowań olimpijskich biegaczy, napotkano szereg trudności. Przygotowania do olimpiady podzielono na: etap pierwszy, „doświadczalny“ w sezonie 1954—55 oraz drugi — realizacji przygotowań do startu w 1955 r.

Etap pierwszy miał wykazać czy

nowe metody treningowe oparte na programie biegaczy lekkoatletów (średnio i długodystansowców) są słuszne i czy gwarantują szybszą poprawę wyników,

rozpowszechniony u nas styl biegu na nartach (wolny, długi krok) powinien być dalej utrzymany względnie, czy należy zezwolić na wprowadzenie indywidualnych modyfikacji.

Obserwacje techniki biegu upewniły mnie w przeświadczeniu, że w biegach narciarskich o wyniku nie decyduje piękno stylu, lecz przede wszystkim stopień wytrenowania i własny styl, jak najbardziej ekonomiczny i dostosowany do budowy ciała. U wszystkich czołowych zawodników świata uwidaczniał się jeden cel: jak najszybsze pokonanie trasy przy minimalnym wydatku energii. U naszych zawodników natomiast, rzucała się w oczy „dążność“ do jedynego rzekomo „klasycznego stylu“ (wolny, długi krok).

W lutym 1955 r. poznaliśmy w Cortina d'Ampezzo olimpijskie trasy biegowe. Zmiany warunków śnieżnych — nawet w krótkim okresie czasu trwania biegu, — były bardzo gwałtowne. Powodem zmian były skoki temperatury, zamrażania śniegu w ciągu nocy (skutkiem wysokiego położenia tej miejscowości n.p.m. — 1260 m) oraz silne działanie słońca w ciągu dnia.

Do drugiego etapu przygotowań olimpijskich przystąpiono bezpośrednio po zakończeniu startów w sezonie zimowym 1955 r. Zlikwidowano okres przejściowy czynnego odpoczynku, który praktycznie zawsze przemieniał się w okres bezczynności, a zastąpiono go treningiem.

Natężenie treningu wzrastało powoli, od stopnia najniższego, w pierwszej fazie okresu przygotowawczego (kwiecień, maj, czerwiec), a osiągnęło najwyższy punkt z chwilą rozpoczęcia fazy zawodów tj. pierwszej połowy stycznia. Od tej chwili było ono stopniowo obniżane. Utrzymanie wysokiego stanu wytrenowania, względnie nawet jego podwyższenie u poszczególnych zawodników, nastąpiło przez częste starty w zawodach kontrolnych, które zastępowały część treningu.

Trening w okresie przygotowawczym (okres bezśnieżny) nastawiony był na pole-



Tadeusz Kwapień, jeden z najlepszych biegaczy polskich, kiedyś startował w konkurencji złożonej i osiągał dobre rezultaty.

CAF

pszenie u zawodników ogólnego przygotowania fizycznego przez stosowanie gimnastyki i treningu lekkoatletycznego.

Poniżej zestawiono ilość kilometrów, które zawodnicy „wybiegali" względnie „wychodzili" oraz ilości godzin, poświęconych w treningu na inne sporty w okresie przygotowawczym:

Biegi (o różnym nasileniu) od 1000 do 1300 km

Marsze (o różnym nasileniu) od 500 do 600 km

Jazda na rowerach (wycieczki) od 300 do 400 km

Gimnastyka (ogólna) od 40 do 50 godzin

Ćwiczenia specjalne od 30 do 40 godzin

Jazda na kajakach od 35 do 40 godzin

Gry sportowe od 35 do 40 godzin

Lekkoatletyka od 30 do 40 godzin.

Od 26 X 1955 r. do dni startów na olimpiadzie, 26 I — 4.II 1956 r. zawodnicy, przebyli na nartach od 1500 — 2000 km.

Sprawdzianem aktualnej formy zawodników były przeprowadzone w dniach 16, 20 i 22 XII biegi kontrolne na dystansach 10, 15 i 12 km, w wyniku których wyznaczono do startu na olimpiadzie następujących zawodników:

1) Tadeusz Kwapień — bieg 15 i 30 km oraz sztafeta 4 x 10 km.
2) Andrzej Mateja — bieg 15 km. oraz sztafeta 4 x 10 km.
3) Józef Rubiś — bieg 15 i 30 km. oraz sztafeta 4 x 10 km
4) Stanisław Bukowski — bieg 30 km oraz rezerwa sztafety 4 x 10 km.
5) Józef Gąsienica Sobczak — bieg 15 km oraz sztafeta 4 x 10 km.

Ustalono także, że w biegu na 50 km Polacy startować nie będą, gdyż biegacze nasi są za słabi, aby mogli brać udział w tak trudnej konkurencji.

Ostatecznym sprawdzianem formy naszych biegaczy przed olimpiadą był ich start w biegu na 15 km w Le Brassus w Szwajcarii, w dniu 8 stycznia. Wśród 140 uczestników tego biegu, zabrakło na starcie jedynie zawodników państw Skandynawii i ZSRR. Wyniki biegu były dużą niespodzianką dla znawców narciarstwa klasycznego. Nasi biegacze pobiegli dobrze. T. Kwapień zajął — II, A. Mateja —IV, J. Sobczak — XV, St. Bukowski — XVII J. Rubiś XX miejsce. Pierwsze i trzecie miejsca zajęli Francuzi: J. Mermet i B. Carrara.

Wyniki olimpijskie naszych biegaczy znane są z prasy codziennej i sportowej. Wynik T. Kwapienia (12 miejsce w biegu na 30 km. 5,03 za pierwszym) jest najlepszy w dziejach naszego sportu narciarskiego (biegowego), tak w okresie przedwojennym, jak powojennym. Pokonanie wszystkich Norwegów z Brendenem i Stokkenem na czele, Finów Hamalainena i Kiuru, wszystkich Włochów i Francuzów — pozwala Tadeusza Kwapienia zaliczyć nie tylko do czołówki biegaczy środkowo-europejskich, ale nawet do najlepszych w świecie.

W biegu na 15 km mieliśmy trudności ze smarowaniem nart. (Na pół godziny przed startem nastąpiło ocieplenie i zaczął padać drobny śnieg.) W biegu tym, (mimo gorszego smarowania nart) Kwapień potwierdził, że należy do czołowej grupy biegaczy w świecie (16 miejsce 3,06 za pierwszym). W biegu na 50 km, na moją prośbę, zgodziło się kierownictwo ekipy polskiej na start jedynego naszego długodystansowca — Bukowskiego. Bukowski był 13 na 33 startujących, mając czas — 19'38" gorszy od pierwszego. Przed nim znaleźli się zawodnicy Szwecji, Finlandii i ZSRR. Pokonanie przez Bukowskiego biegaczy Norwegii oraz wszystkich biegaczy Środkowej Europy, stawia go wśród najlepszych w świecie w biegach długich.

W biegu sztafetowym 4 x 10 km uzyskaliśmy słaby wynik, skutkiem złamania przez Rubisia narty, mimo, że w pierwszej zmianie prowadził on przez 3,5 km. Mimo wysiłków pozostałych zawodników Mateji, Kwapienia i Sobczaka uzyskaliśmy 9 miejsce. Mała różnica czasu dzieląca naszą sztafetę od Włochów (V miejsce) pozwala twierdzić, że gdyby nie pechowy bieg Rubisia moglibyśmy śmiało sięgać po prymat w Środkowej Europie.

Wyniki naszych biegaczy na olimpiadzie zobowiązują teraz nie tylko do zachowania zdobytej lokaty, ale do wykazania w następnych latach, że nikt nie może rościć sobie pretensji do posiadania monopolu na pierwsze miejsce w świecie.

...A jednak jesteśmy tego samego zdania

Artykuł C. Chlebowskiego pt.: „Czy słusznie zlikwidowano?", zamieszczony w pierwszym numerze naszego miesięcznika wzbudził pewne zainteresowanie czytelników, czego dowodem kilkanaście listów skierowanych do redakcji. Sądzimy, iż zainteresowanie byłoby większe, gdyby nie to, że zima bieżącego roku wiosenną pogodą zdeaktualizowała problem. Poza tym treść wszystkich wypowiedzi przeczy założeniom działu „Możemy być innego zdania", ponieważ artykuł nie wzbudził żadnych sporów i wszyscy zgodnie podpisali się pod zdaniem autora artykułu, uzupełniając go — w najlepszym wypadku — pewnymi modyfikacjami natury formalnej (np. p. Bohdan Masikiewicz z Łodzi, akceptując myśl organizowania wspólnych mistrzostw dla zjazdowców Warszawy i Łodzi zastrzega się, iż należy prowadzić oddzielną klasyfikację dla zawodników poszczególnych okręgów. Zastrzeżenie słuszne, zgodne z intencjami autora artykułu, który pominął w nim sporo podobnych detali, gdyż nie opracowywał regulaminu zawodów).

Otrzymaliśmy również list od jednego z czołowych trenerów, który zamieszkując stale w Zakopanem nie jest bezpośrednio zainteresowany sprawami szkolenia i organizowania mistrzostw dla zjazdowców z terenów nizinnych, niemniej jednak w pełni popiera poglądy wyrażone przez red. Chlebowskiego i z kolei sam porusza cały szereg drażliwych, mylnie rozstrzyganych zagadnień.

Sądzimy, iż właściwszą porą publikowania tego rodzaju ocen będzie okres po sezonie. Poza tym bierzemy pod uwagę fakt, iż narciarstwo — jak i wiele innych dyscyplin sportu — znajduje się w okresie przeobrażeń i reorganizacji, a w związku z tym można na wiele spraw zapadających się w przeszłość popatrzeć z pewną dozą pobłażania, natomiast ludziom, którzy przejmują lub dopiero przejmą odpowiedzialność za rozwój narciarstwa, nie możemy czynić wyrzutów za błędy i niedopatrzenia minionego okresu. Z uwag p. Józefa Zubka skorzystamy w najbliższym czasie. Oczywiście nie zależy nam na krytyce dla krytyki. Uwagi, jak boje ostrzegawcze — mają za zadanie wytyczyć właściwy kierunek dalej prowadzonej pracy.

P. Lucjanowi Osychowi odpowiedzieliśmy listownie.

Powracając do rezonansu wywołanego artykułem red. Chlebowskiego uważamy, że spostrzeżenia wszystkich korespondentów najlepiej w formie zwięzłej i jasnej — wyraził p. M. Piwowoński. List jego stanowi uzupełnienie i rozwinięcie myśli autora artykułu, a więc zamieszczamy go bez skrótów, w charakterze podsumowania zgodnej dyskusji.

* * *

Czy słusznie zlikwidowano zjazdowe mistrzostwa Warszawy? Wdzięczny za rzucenie tego pytania, pragnę zabrać, głos w sprawie artykułu red. Chlebowskiego. Nie posiadam upoważnienia do występowania w imieniu wszystkich zjazdowców z nizin. ale mogę to zrobić w swoim imieniu, w imieniu zawodnika z III klasą zjazdową (n. b. już nieważną, bo we właściwym czasie nie dano mi sposobności do powtórnego zdobycia norm).

Przez kilka lat z rzędu, będąc zawodnikiem warszawskiego „Ogniwa", uczestniczyłem w zawodach o mistrzostwo Warszawy i nawet, gdy los wymeldował mnie ze stolicy, pozostałem wierny warszawskiej sekcji i warszawskim mistrzostwom. Zresztą, nie tylko ja jeden. Pomijając przywiązanie do barw klubowych, robiliśmy to dlatego, że była to sekcja poważnie traktująca narciarzy mieszkających na nizinach, narciarzy za dobrze jeżdżących, aby wystarczyło im „wożenia się" po pólkach, a za słabo — aby stawać w jednym szeregu z Ciaptakiem czy Czarniakami. Właśnie zawody — w rodzaju mistrzostw Warszawy, dawały możność wypróbowania sił ludziom, którzy nie zrobili z narciarstwa zawodu, lecz raz w roku zbierali się po to, aby zmierzyć się z współzawodnikami równej im klasy, posiadającymi te same możliwości prowadzenia treningu. Startując w takich zawodach, zaryzykuję twierdzenie: bliżsi byliśmy istoty sportu, niż uczestnicy szeregu reprezentacyjnych imprez naszego narciarstwa. Startując w wielu wypadkach na własnym sprzęcie, poświęcając urlopy na przygotowania, przebywając w górach na własny koszt, bawiliśmy się w narciarstwo nie obciążeni odpowiedzialnością za propagandę prężności naszego ustroju. Brak tej propagandowej fasady stał się zapewne powodem skreślenia mistrzostw Warszawy z Jednolitego Kalendarza Imprez. Jednak dziś, gdy zaczynamy myśleć o sporcie, jako o radości codziennego życia, warto tej niemałej gromadzie zjazdowców z nizin, dać możność wyżycia się w narciarskiej walce.

Jak zorganizować tego rodzaju zawody? Moim zdaniem organizację mistrzostw wojewódzkich pozostawić należy poszczególnym O. Z. N. czy sekcjom WKKF, które zawierając koalicję z kilku sąsiednimi województwami mogłyby urządzać zupełnie ciekawe zawody. Natomiast zawody ogólnopolskie, o puchar, mogłaby zorganizować redakcja jednego z pism sportowych, np. „Sportowca", który zawsze troskliwie opiekuje się mniej popularnymi dyscyplinami, czy też „Sportu", który rozpoczął kiedyś piękną, lecz przedwcześnie zaniedbaną akcję popularyzacji narciarstwa w Górach Świętokrzyskich.

Kontrargumenty natury finansowej nie ostoją się przed logiczną krytyką. Myślę, że kluby i sekcje narciarskie w nowej strukturze organizacyjnej zbyt realnie patrzeć będą na sprawy sportu, aby znalazły uzasadnienie obawy, iż na zjazdowców z województw nizinnych popłynie zbyt wiele gotówki. Kluby mogą i muszą im pomóc, czy to organizując odpłatne wczasy zbiorowe, czy też przydzielając dobry wyczynowy sprzęt — ale na tym koniec.

Ludzie, którzy zarazili się emocją zjazdu, zatroszczą się sami o resztę swych spraw, wykażą dostateczną ilość energii w dążeniu do zrealizowania możliwości przeprowadzania treningu. Oczywista ich zwycięstwa i porażki nie urosną do miary wyników Seilera, ale zadowolą się oni normami III, co najwyżej II klasy. Należy jednak zawodnikom tych klas zapewnić trochę więcej uwagi, ponieważ ich przykład, ich aktywność pociąga za sobą młodzież, wpływa na popularyzowanie narciarstwa w tych okolicach kraju, gdzie nie posiada ono żadnych wpływów.

M. PIWOWOŃSKI

UWAGA CZYTELNICY!

Redakcja Sportowych Miesięczników Fachowych zawiadamia, że posiada jeszcze pewną ograniczoną ilość egzemplarzy miesięcznika „Zima" Nr 1 z grudnia 1956 i Nr 1(2) ze stycznia br. Chętni mogą je nabywać na miejscu w redakcji lub też zamówić za zaliczeniem pocztowym.

Zdobywamy kółka na squaw valley

Komisja młodzieżowa Polskiego Związku Narciarskiego wraz z komisją młodzieżową Polskiego Komitetu Olimpijskiego opracowały program i normy zdobywania I i II „kółka olimpijskiego“ dla narciarzy. Zmieniają się role. W ubiegłym roku narciarze mieli igrzyska olimpijskie stosunkowo blisko, w północnych Włoszech, podczas gdy „dyscypliny letnie“ na krańcach świata, w dalekiej Australii. Następne igrzyska wyrównają tę „krzywdę“, letniacy jadą do Rzymu, narciarze i ich „lodowi krewniacy“ do dalekiej Ameryki do miejscowości Squaw Valley, gdzie jeszcze nie dawno „diabeł mówił dobranoc“ i stał jeden jedyny barak. Ale za 3 lata zostanie tu zbudowane piękne miasteczko. Podróż będzie jednak prawie tak samo kosztowna jak do Melbourne, dlatego też pojadą jedynie najlepsi z najlepszych. Z tego to powodu „minima“ „kółek“ są bardzo wyśrubowane, znacznie wyżej od „minimów“ lekkoatletów czy pływaków.

Pierwsze „kółko“ zdobywają zasadniczo młodzicy i dziewczęta kat. B, tj. chłopcy roczników 1940, 1941 oraz dziewczęta 1939, 1940. Otrzymują je zawodnicy, którzy na mistrzostwach Polski zajmą w swych konkurencjach miejsca od 1 — 5. Mogą „pierwsze kółko“ zdobywać również i młodzicy kat. A (chłopcy urodzeni w 1942 i dziewczęta w latach 1942, 1941), ale w tym wypadku trzeba być „kosą“ i zdobyć dwukrotnie tytuł mistrza Polski. Tak samo tylko dla „kos“ z grupy B jest II „kółko“, można je otrzymać wyłącznie za zajęcie dwukrotnie I miejsca na mistrzostwach Polski.

Juniorki i juniorzy kat. C są już „za starzy“ na zdobywanie „pierwszego kółka“ ale mogą sięgać od razu po II „kółko“. Otrzymają je za uplasowanie się na pierwszych trzech miejscach w każdej konkurencji. Zjazdowcy i skoczkowie = juniorzy tej kategorii, mają jeszcze jedną okazję zdobycia „II kółka“. Czołówka juniorów w tych konkurencjach dopuszczona jest do startu z seniorami w zawodach centralnych i Memoriale. Uplasowanie się wśród pierwszych „piętnastu“ seniorów daje juniorowi kat. C II „kółko“.

Szkoda, że nie dano młodym kombinatorom i biegaczom dodatkowej możności zdobycia „kółek“.

Trzeba również pomyśleć o nowej wersji odznaki I i II „kółka“. Napis „Rzym“ dla sportów zimowych nie posiada znaczenia.

C. CH.

Z CYKLU „SYLWETKI 50-LECIA„

50 lat Zdziśka Motyki i 50 lat narciarstwa

50-lecie Związku Narciarstwa Polskiego, uroczysty obchód potężnej organizacji sportowej zbiega się ze skromną, prywatną uroczystością jednego z najpopularniejszych członków związku, z pięćdziesiątą rocznicą urodzin Zdzisława Motyki.

Młodsze pokolenie zna go jako wszędobylskiego organizatora zawodów narciarskich ale nie wie, że ten osobnik obdarzony głosem słyszalnym bez mała od Goryczkowej do stadionu pod Krokwią, uzbrojony w tubę, z powodzeniem zastępował kilka lub kilkanaście megafonów Polskiego Radia. I dziś jeszcze co oszczędniejsi i skromniejsi organizatorzy zawodów w Zakopanem (i poza Zakopanem także) chętnie korzystają z usług Zdzisia.

Znany jest jako informator wielu dziennikarzy, którym „zawody“ w Watrze czy u Jędrusia nie pozwoliły zebrać wiadomości z trasy czy skoczni. Znany jest jako doradca zawodników. No i wszyscy wiedzą, że niebezpiecznie jest stać się celem jego ciętych dowcipów.

Lecz to nie wszystko. Był i inny Motyka — mistrz Polski, olimpijczyk, lekkoatleta, bohater wielu biegów narciarskich i biegów ulicznych.

Urodził się w Zakopanem, 23.I.1907 r., w dniach gdy na ziemiach Polski powstawały pierwsze organizacje narciarskie. Po raz pierwszy startował w zawodach, jako członek SN PTT w roku 1922. W zawodach międzynarodowych wystąpił w r. 1924. Reprezentował Polskę na olimpiadzie zimowej w St. Moritz w r. 1928 w biegu na 18 km. W 1929 r. w zawodach FIS w Zakopanem zajął XIII miejsce w biegu na 50 km, a w 1932 r. startował na olimpiadzie w Lake Placid. Pięciokrotnie cieszył się tytułem mistrza Polski w biegach na 18 i 50 km, zdobył 650 nagród, w tym 75 pucharów.

Zanim sięgnął po sukcesy w biegach narciarskich niejednokrotnie triumfował jako lekkoatleta. Dwanaście razy brał udział w biegach ulicznych organizowanych przez IKC w Krakowie, zajmując 9 razy II miejsce. Był triumfatorem biegów katowickiej Polonii startując 6 razy i zdobywając na własność puchar wędrowny ufundowany przez to wydawnictwo. Wygrywał biegi Kuriera Łódzkiego i lwowskiego dziennika Wiek Nowy. Na znanego już lekkoatletę zwrócił uwagę Stanisław Zubek i sporządził dla niego specjalne biegówki, na których Motyka startował przez 11 lat, dopóki ich nie złamał na zawodach w Norwegii. Kariera Zdzisława Motyki jest jeszcze jednym przykładem, że do osiągnięć we wszelkich dziedzinach sportu dochodzi się w oparciu o lekkoatletyczną zaprawę.

Życząc jubilatowi owocnych lat pracy dla narciarstwa, życzymy również sobie (tj. skromnym pracownikom związku) byśmy zawsze mogli czerpać ze skarbnicy jego doświadczeń, korzystać z jego rad, natomiast z przyjemnością zrezygnujemy z tych niefortunnych okazji, kiedy stajemy się przedmiotem jego dowcipów.

A zatem Zdzisiu, w dniu 100-lecia narciarstwa polskiego, w 2007 roku, nie zapomnij zademonstrować jak się to „drzewiej“ biegało i jak to się stentorowym głosem w „trąbę“ gadało. (sw)

Z prezydium SN GKKF

Ostatnie posiedzenia prezydium sekcji narciarstwa poświęcone były załatwianiu spraw bieżących, przygotowaniu imprez centralnych wyjazdów zagranicznych, opracowywaniu budżetu oraz przygotowaniom do reaktywowania Polskiego Związku Narciarskiego. Regulamin sekcji uchwalony 28.XII.1956 r. przewidział powołanie tymczasowej komisji rewizyjnej, która winna kontrolować gospodarkę prezydium SN GKKF w okresie poprzedzającym walny zjazd delegatów. Do komisji rewizyjnej powołani zostali koledzy: dr Aleksander Boniecki, dr Stanisław Bialikiewicz, mgr. Zygmunt Bośniacki, Kazimierz Rapacki oraz Tadeusz Garbacik.

SN GKKF zgodnie z wskazaniami tymczasowego regulaminu, uprawniona została do działania pod nazwą Polski Związek Narciarski, a SN WKKF — pod nazwą okręgów PZN.

Do opracowania projektu statutu PZN powołana została komisja w składzie: dr Kazimierz Załuski, Kazimierz Malczewski, Antoni Gąsior, Zbigniew Rako-

Wyniki... wyniki...

Lekka stosunkowo tegoroczna zima nie sprzyjała organizatorom wielkich międzynarodowych imprez narciarskich. Już pierwsze kalendarzowe imprezy, turniej skoków we Francji na trzech skoczniach w Chamonix, Megeve i Les Contamines oraz konkurs na skoczni olimpijskiej w Cortinie, nie odbyły się ponieważ śniegu było za mało a słońce nielitościwie grzało na alpejskich stokach.

* * *

Lepiej powiodło się ogranizatorom niemiecko-austriackiego tygodnia skoków, w którym brali udział i nasi skoczkowie. Nasi zawodnicy musieli skakać zaraz na początku sezonu na bardzo dużych skoczniach co niewątpliwie przyczyniło się do ich niepowodzeń, ponieważ w kraju nie mieliśmy warunków do przeprowadzenia racjonalnej zaprawy.

.W ogólnej punktacji za cztery konkursy zwyciężyli Finowie: Uotinen Pentti — 862,8 pkt. przed swym rodakiem Kirjonenem Eino — 862,1 pkt. To zwycięstwo w ogólnej punktacji przypadło Finom tylko dlatego, że zawodnicy radzieccy spóźnili się na pierwszy konkurs w Obersdorfie i nie zostali sklasyfikowani w ogólnej punktacji. Z naszych zawodników Władysław Tajner był IX — 810,9 pkt., Huczek Józef XXI — 767,0 pkt. Kula Jan XXX — 721,3 pkt. i Jakub Węgrzynkiewicz XXXIV — 693,0 pkt. Poszczeglne konkursy wygrali: w Obersdorfie Uotinen przed Kalakorpi; w Innsbruku wygrał Szamow ZSRR przed Kamieńskim ZSRR; w Ga-Pa ponownie wygrał skoczek radziecki, tym razem Kamieński przed Kirjonenem. Ostatni konkurs w Bischofshofen wygrał Kirjonen przed Kamieńskim.

W Unterwasser nasi skoczkowie startowali w dwie godziny po przybyciu na miejsce i po dwóch nocach podróży. Tajner zajął drugie miejsce za Austriakiem Habersatterem z różnicą tylko jednej dziesiątej punktu. Roman Sieczka był XII. 22 stycznia drugi konkurs odbył się w Arosa. Ponownie zwycięzcą był Habersatter przed Szwedem Mikaelssonem i Szwajcarem Dascherem. Furman był czwarty a Sieczka dziesiąty. Tajner nie startował, gdyż uległ kontuzji na treningu. Sieczka już po drugim konkursie znalazł się na VII miejscu w ogólnej punktacji. Stosunkowo najsłabiej wypadli nasi skoczkowie w St. Moritz gdzie dobre miejsce (IX) wywalczył Sieczka. Pozostali mieli po jednym upadku i zajęli dalsze miejsca. Ostatni konkurs w Le Locle przyniósł duży sukces. Furman zajął drugie miejsce, a Tajner trzecie. Sieczka w ogólnej punktacji przesunął się na VI miejsce. Prasa szwajcarska publikowała zdjęcia naszych skoczków na pierwszych stronach pism sportowych wyrażając się o ich stylu i przygotowaniu w samych superlatywach. Nie umniejszając sukcesu naszych zawodników należy stwierdzić, że w konkursach nie startowali skoczkowie radzieccy stanowiący dziś czołówkę europejską.

* * *

Znacznie słabiej wypadli nasi skoczkowie w ZSRR. Startowali w dwóch konkursach w Leningradzie i Moskwie. W Leningradzie zwyciężył Kamieński, Polacy Huczek i Daniel zajęli dalsze miejsca. W Moskwie trzy pierwsze miejsca zajęli zawodnicy radzieccy. Zwyciężył Szamow — 218 pkt. przed Kamieńskim i Skworcowem po 208 pkt. Bujok i Huczek (XIV i XV) mieli po 190,5 pkt. Andrzej Daniel — XVI, Kula — XVII, Mracielnik — XXI i Kowalski — XXIII

* * *

W zawodach tygodnia skoków w Szwajcarii, w ogólnej punktacji Roman Sieczka zajął VI miejsce. W poszczególnych konkursach zawodnicy nasi spisali się zupełnie dobrze.

29 stycznia 1933 roku Warszawski Klub Narciarski zorganizował zawody o odznakę sprawności PZN. Zachodzi obawa, iż w roku 1957 okręg warszawski będzie w stanie zorganizować je dopiero w listopadzie lub grudniu, przy czym nikt nie może udzielić gwarancji, że przynajmniej pod koniec roku śnieg dopisze.



Fot. W. Brzozowski

wiecki, mgr Zbigniew Pazdro, Zygmunt Jabłoński, Kazimierz Rapacki i Marian Frühauf. Do zadań komisji należą następujące czynności: opracowanie projektu statutu PZN, rozesłanie go wszystkim okręgom PZN, wprowadzenie poprawek i przedstawienie projektu (wraz z poprawkami) do rozpatrzenia i zatwierdzenia przyszłemu walnemu zjazdowi delegatów.

PZN otrzymał zaproszenie na kongres FIS, który odbędzie się w dniach 10—14 czerwca br. w Dubrowniku. Wiadomość o kongresie wraz z wezwaniem do przygotowania wniosków na kongres została przekazana kolegium sędziów i zainteresowanym komisjom. (sw)

Zjazdowcy startowali za granicą w dwóch grupach. Jedna czteroosobowa w składzie, Kurek Korzeniowski, Stanco i Stanisław Wawrytko II, odwiedziła pod wodzą kapitana sportowego PZN Francję i startowała w zawodach o Puchar Emila Allais w Megeve i w zawodach w Morzine.

Puchar Emila Allais w Megeve był rozegrany po raz siódmy. Jest to konkurencja męska w kombinacji alpejskiej. W poprzednich latach zwyciężali kolejno, od 1951 roku: Roger Allard — Francja, Anton Sailer — Austria, Carlo Gartner — Włochy, Charles Bozon — Francja, Anton Sailer i Adrien Duvillard. W tym roku obok czołówki alpejczyków francuskich startowali młodzi zjazdowcy austriaccy, Szwajcarzy i Włosi. Puchar zdobył Francuz Jean Vaurnet, który wygrał zjazd i slalom, drugi był doskonały młody Austriak Peppi Stiegler, który również zajął drugie miejsce w zjeździe i slalomie. Korzeniowski w zjeździe był XXIX w czasie 2 : 42,3 (Vaurnet — 2 : 19,9), Kurek — XXX, Wawrytko — XXXIII. W slalomie Korzeniowski złamał nogę, Wawrytko był XXIV a Kurek — XXX. W ostatecznej klasyfikacji Wawrytko był XXVI a Kurek — XXX.

W Morzine kombinację (zjazd + slal. gig.) wygrał Francuz Gacon przed Stieglerem, Austria. Wawrytko był XVII, Kurek — XIX, Stanco — XX. Zjazd wygrał Giraud przed Stiglerem. Slalom gigant — Carron przed Gacon i Stieglerem. Najlepsze miejsce uzyskał Kurek będąc XI w slalomie, mając czas o 5,3 sek. gorszy od czasu zwycięzcy. W zawodach kobiet wszystkie trzy konkurencje wygrała Edith Bonlieu, Francja.

* * *

Druga grupa startowała w Austrii. Do Austrii do Kitzbühel i Bad Gastein wyjechał tylko jeden nasz zjazdowiec, Wojciech Wawrytko. Brak treningu w kraju sprawił iż Wawrytko zajął dopiero XLVII miejsce, a słaby czas wyeliminował go ze startu w slalomie. Zwyciężyli zdecydowanie Austriacy, którzy w zjeździe zajęli sześć miejsc w pierwszej siódemce. Wygrał ponownie Sailer przed Moltererem. Tylko Francuz Bonlieu zdołał wejść do pierwszej szóstki zajmując piąte miejsce. Podobna sytuacja była w slalomie męskim. Tylko Bonlieu wszedł do pierwszej szóstki, plasując się na trzecim miejscu. Pozostali to Austriacy. Zwyciężył Rieder przed Hinterseerem. W kombinacji zwyciężył Rieder przed Leitnerem i Bonlieu.

W Bad Gastein, na trasie przyszłorocznych mistrzostw świata FIS, w zjeździe znowu triumfowali Austriacy. Oto skład pierwszej szóstki: Leitner, Molterer, Sailer, Rieder, Schranz, Zimmermann. I tu Bonlieu był najlepszym „zagranicznikiem" plasując się na 7 miejscu.

W Kitzbühel i Bad Gastein startowały nasze zawodniczki. Przyjechały one tam ze Szwajcarii, po zawodach w Grindelwald.

W zjeździe zwyciężyła Kanadyjka Wheeler (2 : 42,6) Barbara Grocholska była VII, w czasie 2 : 46.4, Marysia Daniel była XIX — 2.54,1 a Anna Kubic XXXII — 3 : 05,2. W slalomie pierwsza była Austriaczka Frandl — 103,1 sek,; Marysia Daniel XVIII — 117.1 sek,; Barbara Grocholska XXI — 119.8 sek. W kombinacji triumfowała Wheeler. Grocholska była XV. Daniel — XIX.

W zjeździe, w Bad Gastein, najlepsza była Włoszka Marchelli — 2 : 17,1 sek. Nasze zawodniczki wypadły słabiej. Daniel była XXI — 2 : 33.4 Grocholska XXXI — 2 : 46.9.

* * *

Do licznych naszych kontaktów zagranicznych należy jeszcze dodać starty naszych zawodników w konkurencjach klasycznych. Zespół biegaczy i kombinatorów startował w Szwajcarii w Le Brassus. W tym roku startowało 4 kombinatorów i 3 biegaczy. Groń nie powtórzył zeszłorocznego sukcesu. Przegrał w biegu i w skokach do doskonale zapowiadającego się Niemca Schiffnera, a musiał jeszcze uznać wyższość dwóch Norwegów i Polaka Karpiela, który zajął drugie miejsce dzięki dobremu biegowi.

W biegu na 15 km Kwapień nie był w formie i zajął dopiero XI miejsce, ulegając dwóm Czechosłowakom, z których lepszy, Prokes odniósł w tym dniu zwycięstwo, Finom, Norwegom, Szwajcarowi Kocherowi Francuzowi Mermet. Sobczak był XIV, a Bukowski — XXV. Czas Kwapienia gorszy od czasu Prokesa o 1 m. 51 sek.

Trzy dni wcześniej nasze biegaczki ponownie triumfowały w Grindelwald w zawodach kobiecych. Bukowa zwyciężyła przed Pęksą, Biegun była czwarta, a Krzeptowska Zofia — piąta. Rozdzieliła nasze zawodniczki Niemka Blasl. Czas Bukowej — 41.45. Dwunastego stycznia nasza sztafeta powtórzyła sukces sprzed dwóch lat, wygrywając zdecydowanie przed Niemkami w czasie 1.09,39. Czas Niemek był gorszy o 3.21. Dalsze miejsca zajęły biegaczki włoskie, francuskie i Szwajcarki.

Na zawodach kobiecych w Grindelwald startowały i nasze zjazdówki. Barbara Grocholska była czwarta w slalomie gigancie i w slalomie specjalnym natomiast zjazdu nie ukończyła. Marysia Daniel w slalomie gig. była XIV, w slalomie spec. — XI, Anna Kubić w gigancie — XXIV a w slalomie — IX. Wyniki te należy uznać za dobre, gdyż i nasze zawodniczki nie miały w kraju najlepszych warunków treningu. Potrójne zwycięstwo w zjeździe, slalomie gigancie i slalomie odniosła Włoszka, Marchelli.

slalom gigant 9.I.	Marchelli	1.24.6 sek.
	Grocholska	1.27.5
slalom specjalny 10.I.	Marchelli	102.3
	Grocholska	104.9
zjazd 11.I.	Marchelli	2.10.9.

* * *

W Adelboden gospodarze, Szwajcarzy odnieśli podwójny sukces. G. Schneider zwyciężył w pierwszym slalomie i R. Bläsi — w drugim. Ze względu na odwilż i padający chwilami deszcz musiano przeprowadzić dwa slalomy zamiast giganta i slalomu specjalnego. Najgroźniejszymi rywalami Szwajcarów byli Francuzi, pomimo, że ich dwóch czołowych zawodników, Duvillard i Viollat, już na początku sezonu połamało nogi i nie mogło brać udziału w zawodach.

Slalom 6.I.	1. Schneider	170.5 sek.
	2. Bozon Fr.	177.2
	3. Burrini Wł.	181.6
slalom 7.I.	1. Bläsi	3 : 03.5
	2. Suter Szwaj.	3 : 06.8
	3. Bozon Fr.	3 : 11.8

Austriacy i Niemcy w tych zawodach nie startowali. W tym samym czasie gdy Szwajcarzy zwyciężali w Adelboden Toni Sailer wygrał pierwszy międzynarodowy slalom gigant w Semmeringu Austria (5.I.) w czasie 1 : 28.3 przed swym rodakiem Riederem — 1 : 28.5 i Markiem — 1 : 30.5. Następnego dnia w slalomie spacjalnym pierwsze miejsce zajął Hinterseer — 1 : 15.2, przed Riederem — 1 : 18.4 (obaj Austria).

* * *

Zjazd:	1. Sailer 3 : 23.6 sek.
	2. Staub Szwajc. 3 : 25.6
	3. Zimmermann 3 : 26.9
Slalom:	1. Molterer 121.5 (62.1 + 59.4)
	2. Hinterseer 121.7 (61.9 + 59.8)
	3. Rieder 121.8 (62.1 + 59.7)
Kombinacja:	1. Rieder 1.78 pkt.
	2. Sailler 2.20 pkt.
	3. Molterer 2.30 pkt.



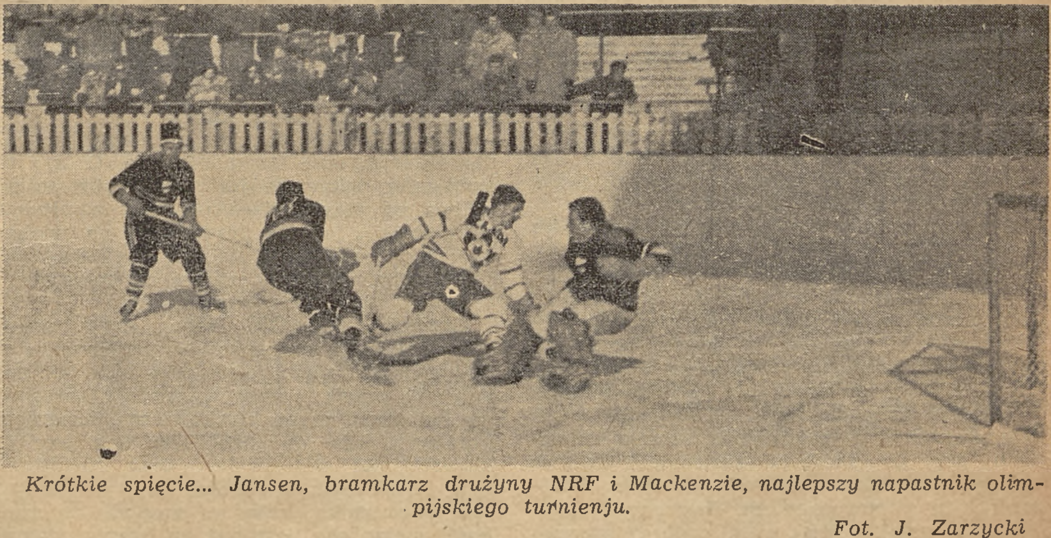
Jak grają Kanadyjczycy?

Tegoroczne mistrzostwa świata w hokeju na lodzie rozegrane w Moskwie, straciły niewątpliwie wiele ze swej atrakcyjności. Zabrakło obu zamorskich konkurentów do tytułu, USA i Kanady. Zakulisowe względy natury politycznej, zupełnie niezrozumiałe dla sportowej opinii publicznej, wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem. Trzeba więc będzie jeszcze rok zaczekać na rozstrzygnięcie dylematu, kto obecnie jest silniejszy, amatorzy europejscy, czy też reprezentanci kraju „Klonowego Liścia".

Wydawać by się mogło, że poniesione w ciągu trzech lat dwie porażki Kanadyjczyków definitywnie rozstrzygnęły sprawę prymatu na korzyść hokeistów Związku Radzieckiego. Tak jednak nie jest. Moim zdaniem, Kanadyjczycy są w stanie zestawić po raz pierwszy reprezentancję narodową, która z całą pewnością może się pokusić, i to z powodzeniem, o odebranie prymatu z rąk zawodników radzieckich. Jestem pewien, że takie hokejowe „spotkanie stulecia" (i to prawie w dosłownym znaczeniu, bo tyle mniej więcej latek liczy sobie ta dyscyplina), dojdzie do skutku już w przyszłym roku na lodowisku Wiednia. Kto zwycięży? Czy grająca jak niezawodny zegarek drużyna radziecka, ochrzczona na zachodzie mianem „work-team", Czy też zespół kanadyjskich „All Stars" (wszystkich gwiazd), graczy o błyskotliwej technice, ale hołdujących grze indywidualnej? Spróbuję nakreślić charakterystyczne cechy gry, typowej dla hokeistów z Ottawy, Toronto, Montrealu czy Winnipeg.

JAZDA — PODSTAWĄ GRY

Problem dobrej, słabej czy złej jazdy nie istnieje, wszyscy poruszają się na lodzie z niesłychaną pewnością, zwrotnością, zwinnością i z całą swobodą stosują zwody. Można natomiast dyskutować nad tym, czy jazda ta jest ekonomiczna pod względem ruchu. I tak np. wyraźna skłonność do ostrych i gwałtownych skrętów (słynne w okresie międzywojennym Kanadierbogen), które zresztą wykonują doskonale, niewątpliwie wydatnie obniża ich zdolność startu z miejsca. Z tej skłonności wynika dalej wyraźnie lepsza jazda po przekątnych (przekładanka na przemian) niż po linii prostej. Nie bez znaczenia jest fakt, że powierzchnia ostrzy ich łyżew, a szczególnie



Krótkie spięcie... Jansen, bramkarz drużyny NRF i Mackenzie, najlepszy napastnik olimpijskiego turnienju.

Fot. J. Zarzycki

ich tylnej części jest mocno zaokrąglona tak, że powierzchnia ostrza łyżwy stykająca się z lodem bezpośrednio jest nie większa niż 3,5 do 5 cm. Obniża to nie tylko zdolność szybkiego startu z miejsca (np. po zahamowaniu). ale również ma poważny wpływ na siłę odepchnięć, tak przy jeździe w przód jak i w tył. Nie zmienia to jednak faktu, że w przeciwieństwie np. jazdy hokeistów radzieckich, ich jazda jest niezwykle efektowna dla oka widza.

SIŁA — JEDEN ZE ŚRODKÓW WALKI NA LODZIE

Wszyscy zawodnicy kanadyjscy, jakich widziałem, byli doskonale przygotowani do gry pod względem fizycznym. Mimo że w zasadzie każdy atakuje, każdy broni — i nie mówi się tam o zróżnicowaniu graczy — w drużynach kanadyjskich widać wyraźny podział zawodników pod względem ich przydatności w poszczególnych liniach. I tak obrońcy, to z reguły wysocy, doskonale zbudowani zawodnicy o dużej wadze i szerokim zasięgu rąk. W walce z przeciwnikiem o krążek nie przebierają w środkach, rzucając na szalę całą swą siłę i nie oszczędzając w niej ani siebie, ani tym bardziej przeciwnika.

Ta skłonność jest wynikiem wpajania tej zasady już przy stawianiu przez początkującego hokeistę pierwszych kroków na lodzie, by z czasem wejść w trwały nawyk, tak charakterystyczny w grze Kanadyjczyków. Nawyk ten, łącznie z cokolwiek odmienną w Kanadzie interpretacją przepisów co do oceny gry ostrej, jest jedną z przyczyn ich częstego wykluczania w czasie rozgrywanych na kontynencie europejskim zawodów. Oto najczęściej zaobserwowane przeze mnie ich przewinienia: bodiczek z rozpędu, rzucanie przeciwnika na bandę i ciśnięcie go do niej, używanie w walce łokci, chwytanie przeciwnika rękoma, skłonność do uderzania przeciwnika kijem trzymanym oburącz tzw. crosschecking. Natomiast bardzo rzadko widzi się u nich tak charakterystyczne u nas faule jak np. bicie kijem po łyżwach przeciwnika czy też po jego rękach.

Stosowanie siły w walce na lodowisku jest jednym z bardzo poważnych atutów, służących dla złamania woli przeciwnika i jego zastraszania, a więc jest bronią psychologiczną w ich planie walki. Znany trener radziecki Tarasow, w jednej ze swych wypowiedzi prasowych przytacza w tej mierze przykład ze spotkania w Sztokholmie pomiędzy gospodarzami a Kanadą. Otóż Kanadyjczycy w pierwszych sześciu minutach gry po zaczęciu zastosowali wobec graczy szwedzkich dziewięciokrotnie bodiczek i to z powodzeniem. Zastraszyli przeciwnika, złamali jego wolę walki i zwycięstwa, by tak spreparowanego na początku pokonać ostatecznie 8 : 0!

„BILARDOWA" TECHNIKA KIJA I KRĄŻKA

Podobnie jak z jazdą jest i z umiejętnościami w operowaniu krążkiem. To, co popularnie u nas nazywamy „techniką kija" zawodnicy kanadyjscy mają opanowane perfekt. Podania i przyjęcie krążka, strzał w różnych jego wariantach, manewrowanie i zwody kijem, wykorzystywanie do gry band, wszystko to przypomina mocno bilardzistę wielkiej klasy, u którego każdy ruch jest obliczony z matematyczną pewnością. Rzecz niezwykle charakterystyczna, o której mało kto wie, że prawie wszyscy z reguły wykorzystują maksymalną długość kija, co bynajmniej nie przeszkadza im w manewrowaniu krążkiem.

W samej technice kija istnieją również pewne różnice w porównaniu z uderzeniami stosowanymi na naszych lodowiskach. I tak np. ich podania są niezwykle ostre, przypominające raczej strzał, a przez to bardzo trudne do przyjęcia i opanowania przez adresata. Podanie to, nie jest jak u nas wykonane charakterystycznym, posuwistym ruchem kija, ale błyskawicznym uderzeniem, po prostu strzałem. Ten sposób podań utrudnia przeciwnikowi szybką kontrakcję, która na ogół z reguły jest już spóźniona ze względu na szybkość ruchu podawanego krążka. Wymaga to oczywiście od przyjmującego krążek szybkiego refleksu i reakcji na podanie, no i co najważniejsze opanowanie bezbłędnego przyjmowania krążka na kij, która to umiejętność jest opanowania bezbłędnego przyjmowania nie przedstawia się i sprawa prowadzenia krążka. Obserwując grę Kanadyjczyków wydaje się, że właśnie ta czynność przynosi im najwięcej osobistego zadowolenia, toteż z reguły starają się — jeśli to jest możliwe — trzymać go jak najdłużej.

Przy tej czynności jest u nich niezwykle charakterystyczne trzymanie kija. Otóż z reguły ręka dolna nie jest wtedy zbytnio oddalona od górnej (1—3 uchwyty zamkniętej dłoni niżej), tak że pozwala to na większą obszerność ruchu, a więc i manewrowania przed sobą, za siebie czy też na boki, utrudniając kontrakcję przeciwnikowi.

Prowadząc krążek Kanadyjczyk usiłuje swym ruchem sprowokować przeciwnika do ataku, wysuwając krążek przy kiju jak najdalej w przód, a gdy przeciwnik zareaguje na ten ruch, przez błyskawiczne ściągnięcie krążka i kija do siebie, w bok czy też między nogi przeciwnika, przy równoczesnym zwiększeniu szybkości mija w ten sposób przeciwnika, który ze względu na szybkość ruchu nie jest już w stanie zmienić



Atak kanadyjski naciera na bramkę przeciwnika. Obrońcy podążają za atakiem w szyku skośnym. Wsparcie ataku i asekuracja

Fot. J. Zarzycki

uprzednio zamierzonej akcji. Natomiast w sytuacji przeciwnej — to jest kiedy sami chcą wejść w posiadanie krążka znajdującego się u przeciwnika — starają się przede wszystkim zmusić go do utraty kontroli nad krążkiem przez uderzanie kijem o kij przeciwnika i odwrócenie w ten sposób jego uwagi, by w tym samym momencie wybrać mu go lub wybić następnym ruchem.

Wreszcie sama technika strzałów. Króluje tu przede wszystkim strzał uderzeniem albo też wykonywany siłą samych nadgarstków — „rwany", a więc staranie się o jak największe wykorzystanie momentu zaskoczenia bramkarza. Strzały są bardzo silne i celne, oddawane przeważnie na wysokości 20—30 cm nad lodem, co bynajmniej nie oznacza, że nie stosują różnorodności w doborze celownika w zależności sytuacji. Strzelają prawie zawsze tylko wtedy, gdy sytuacja upoważnia ich do tego i istnieje realna szansa zdobycia bramki, jeżeli nie chodzi o sianie zamętu u przeciwnika o czym będzie mowa niżej.

ATAK I PRZEDE WSZYSTKIM ATAK — ZASADĄ TAKTYKI

Jeżeli chodzi o kanony taktyczne, to generalną zasadą jest tu chęć rozgrywania gry w tercji obronnej przeciwnika. Dążą do tego w rozmaity sposób. Jeżeli np. nie uda im się przedostanie tam atakiem frontalnym, starają się wówczas wtargnąć tam przez wystrzelenie krążka, bądź w kierunku bandy tylnej, bądź też bocznych. Za krążkiem podąża wówczas cała drużyna pełną szybkością, by natychmiast wszcząć bój o wejście w jego posiadanie. Trzeba przyznać, że taki atak, wjeżdżającej z maksymalną szybkością piątki, ma też znaczenie psychologiczne; zastrasza przeciwnika. Po wtargnięciu w ten sposób do tercji obaj obrońcy i środkowy napastnik szczelnie blokują linię niebieską, by nie dopuścić do ewentualnego wyrzucenia zeń krążka przez przeciwników, pozostali dwaj napastnicy, jeżdżąc b. szybko, starają się zdobyć krążek, utrudniając w ten sposób kontrakcję przeciwnika, by przez nieustanny ruch zmusić go do popełnienia błędu w postaci niecelnego podania lub też starają się wybić mu krążek przy dribblingu. Jeżeli im się to nie uda i przeciwnik pozostając przy krążku, rozpoczyna atak, forsuje linie zabezpieczające, to wówczas obaj podążają natychmiast pełną szybkością na pomoc wycofującym się kolegom. Jeżeli natomiast uda im się wywalczyć krążek dla siebie, starają się wtedy wszyscy zdobyć jak najszybciej bramkę, strzelając wtedy bardzo dużo i to nie tylko z tak zwanych murowanych sytuacji, ale również — co jest niezwykle charakterystyczne — i z sytuacji niedogodnych, a także nawet ze stosunkowo dużych odległości.

Te strzały, zdawałoby się bezcelowe, mają na celu zyskanie czasu dla — z jednej strony — zmiany w międzyczasie pozycji współkolegów, zaś z drugiej — wprowadzenie stałego zamieszania w obronie przeciwnika, by nie dać jej czasu na zorganizowanie kontrakcji. Czas ten wykorzystują napastnicy kanadyjscy na zajęcie miejsca w pobliżu bramki przeciwnika, za plecami jej obrońców, by „dobijać" odbijane przez bramkarza strzały lub przejmować krążek dla dalszego prowadzenia akcji.

Ten sposób rozgrywania jest również rodzajem psychologicznego łamania przeciwnika, który może się ewentualnie ugiąć pod

gradem strzałów, szczególnie gdy jest to drużyna słabsza. Klasycznym takim przykładem może być spotkanie z Austrią w Cortinie, kiedy Kanadyjczycy strzelili w krótkim odstępie czasu 23 bramki, zupełnie załamanym i chaotycznie grającym przeciwnikom.

Przechodząc z kolei do omówienia taktyki gry poszczególnych linii zaczynam od bramkarza. W myśl wymogów kanadyjskich ten zawodnik ma stanowić co najmniej 50% wartości całego zespołu.

Cechuje więc go niesłychana zwinność i zręczność, poparta niezawodnym refleksem oraz opanowaną do perfekcji grą wolnej ręki, którą stara się chwytać dosłownie wszystkie strzały, jeżeli jest to tylko możliwe. Obserwując nieustannie przez cały przeciąg gry ruchy krążka i ustawiając się stale czołowo w stosunku do jego ruchu dyryguje całą piątką w obronie, a każdy bez jakichkolwiek zastrzeżeń musi spełniać jego rozkazy. Gra zawsze w pozycji mocno kucznej, wykorzystując przez odpowiednie wychodzenie w przód przedpole dla zmniejszenia kątów strzałów przeciwnika.

O grze obrońców już częściowo wspominałem. Warto jednak dodać, że wszyscy grają doskonale ciałem, a pod własną bramką blokują niezawodnie, ale zbyt często robią to nieczysto, trzymając przeciwników kijami. Idące strzały na bramkę, jeżeli jest to tylko możliwe, biorą zawsze z reguły na siebie, przy czym dla ochrony kostek u nóg i zwiększenia powierzchni tarczy zasłaniającej bramkę robią to przeważnie przez błyskawiczny klęk na obie złączone razem nogi. W akcjach ofensywnych jadą tuż za napastnikami w ustawieniu skośnym, jeden w tyle dla asekuracji własnej bramki, zaś drugi więcej w przodzie (patrz na zamieszczoną fotografię. O ich grze podczas akcji ofensywnych w tercji obronnej przeciwnika już wspominałem.

Grę napastników cechuje niesłychana płynność ruchu i szukanie dogodnej pozycji w pobliżu bramki przeciwnika dla dobicia strzałów. Akcje ofensywne są przeprowadzane przeważnie dwójkami, z tym że trzeci napastnik znajduje się niedaleko z tyłu lub z boku, by wesprzeć akcję kolegów lub wyłapać natychmiast wybity im przez przeciwników krążek. O grze w obronie już wspominałem. Warto dodać, że w tak zwanym u nas „zamku", zwanym w Kanadzie „power-play" (gra przesiłowa) napastnicy kryją kierunki podań i obrońców przeciwnika prowadzącego grę, wysyłając dość często jednego z trójki na tzw. desant, polegający na oczekiwaniu na podanie przy czerwonej linii środkowej, a więc za plecami atakujących przeciwników.

KOLEKTYW — CZY SOLIŚCI!

Chcąc pokusić się o zdefiniowanie mych wywodów o grze kanadyjskich hokeistów w jednym zdaniu, wydaje mi się, że tego rodzaju sformułowanie najlepiej brzmiałoby następująco: — Zespół doskonałych technicznie indywidualistów, o błyskotliwej, niezwykle miłej dla oka grze, hołdujący temu, co potocznie zwykliśmy nazywać — sztuką dla sztuki.

Ich przeciwnicy — hokeiści radzieccy — to jak wspominałem już wyżej wspaniale pracująca maszyna, której każda czynność służy jednemu celowi, osiągnięciu zwycięstwa przy użyciu sił całego zespołu, w którym nie ma gwiazd wielkości np. Warwicków, ale który potrafi grać kolektywnie jak nikt dotąd w świecie.

Tę różnicę dzielącą oba zespoły doskonale scharakteryzował w jednej z rozmów ze mną trener radziecki Tarasow. Oto jego słowa:

„Wyobraź sobie taką sytuację, w której zachowanie zawodników typu radzieckiego i kanadyjskiego będzie odmienne, a ta właśnie różnica jest tym, czym ich jeszcze na razie bijemy. Chodzi o taką sytuację. Na granicy tercji przy linii niebieskiej stoi zawodnik. Jego współpartner znajduje się na drugiej linii niebieskiej, to jest tuż przy tercji obronnej przeciwnika, z tym że zawodnik pierwszy jest w posiadaniu krążka. Jak zachowują się w tej sytuacji Kanadyjczyk i Rosjanin, posiadający krążek? Zaręczam ci, że Kanadyjczyk przejedzie przez całą tercję w błyskawicznym tempie nie oddając go współpartnerowi, gdy Rosjanin rozwinie tę samą szybkość, ale bez krążka, który przedtem odda daleko w przodzie ustawionemu współpartnerowi. Ot widzisz i cała różnica, polegająca przede wszystkim na wychowaniu człowieka".

Trener Tarasow ma rację, co w niczym nie zmienia postaci rzeczy, że Kanadyjczycy są nadal i pozostaną jeszcze długo potęgą hokejową.

W każdym razie byłoby rzeczą niezwykle pożądaną, ażeby już w najbliższym czasie tysiące zwolenników hokeja mogło nareszcie zobaczy i porównać grę Kanadyjczyków z grą ich najgroźniejszych rywali — hokeistów radzieckich. Prosimy o wzięcie tych życzeń pod uwagę przy ustalaniu kalendarzyka spotkań międzynarodowych naszych hokeistów na sezon 1957/58.

JERZY ZARZYCKI

Mistrzowie torów lodowych

Helena Majcher-Pilejczyk



Majcher-Pilejczyk (z lewej) i zwyciężczyni zawodów międzynarodowych w Moskwie, Artamonowa (ZSRR) na lodowisku Dynamo Moskwa. Jak widać różnica wzrostu i wagi obu zawodniczek ogromna. Polka — 159 cm i 51 kg. Rosjanka — 182 cm. i 83 kg.

Nie ulega wątpliwości, że najlepszą polską łyżwiarką w jeździe szybkiej na lodzie jest Helena Majcher — Pilejczyk. Wystarczy tylko spojrzeć na tabele rekordów naszego kraju, aby się o tym przekonać. Wszystkie rekordy należą do tej zawodniczki. A co najdziwniejsze, Helena na pierwszy rzut oka robi wrażenie wątłej i delikatnej istoty. Waży zaledwie 51 kg przy 159 cm wzrostu. Wyobraźmy sobie co by było, gdyby tak poprawiła nieco ten niedobór wagi?

O tym, że jest ona dzisiaj mistrzynią i rekordzistką Polski zadecydował właściwie przypadek. Jako dziecko nie wykazywała specjalnych uzdolnień i zainteresowań sportowych. Próbowała za namową starszego brata jeździć na łyżwach, ale tylko... po ulicach Pułtuska. Dopiero po skończeniu Liceum Pedagogicznego w Kwidzyniu, (a więc licząc już 20 lat) przypadek, którym był nakaz pracy, skierował ją do Elbląga — jednego z najsilniejszych ośrodków naszego łyżwiarstwa szybkiego.

Trener Kazimierz Kalbarczyk wziął sobie za punkt honoru stworzenie w miejscowej Stali silnej sekcji łyżwiarstwa. Warunki lodowe w Elblągu sprzyjały jego zamierzeniom. Na treningi pionierów jazdy szybkiej przychodziło dużo młodzieży. Kiedyś zajrzała na stadion lodowy i Lusia Majcherówna. Spróbowała nawet swoich sił, ale zrażona intensywnością zajęć przez długi czas nie pokazywała się w sekcji.

Zbliża się okres ferii szkolnych. Majcherówna przez dwa lata z rzędu wyjeżdżała z uczniami (jako ich nauczycielka a zarazem opiekunka), w góry. Tego roku jej miejsce zajęła inna nauczycielka, tak więc Lusia miała spędzić ferie świąteczne w Elblągu. Z nudów wybrała się więc na lodowisko i... tak się zaczęło z łyżwiarstwem na dobre.

Regularnie przychodziła od tego czasu na treningi i ku ogólnemu zdziwieniu z dnia na dzień czyniła postępy. Chociaż reprezentacja Stali wyjechała do Zakopanego na mistrzostwa Polski i zabrakło w Elblągu trenera, Majcherówna nie przerwała swojej pracy. Jakież było jej zdziwienie, a zarazem radość, gdy otrzymała pewnego dnia depeszę wzywającą ją do natychmiastowego przybycia do Zakopanego. Okazało się, że zabrakło czwartej do sztafety. I tak obecna mistrzyni i rekordzistka Polski zadebiutowała w poważnych zawodach, nie mając nawet odpowiedniego sprzętu. Jeździła w butach kolegi o kilka numerów za dużych.

W rok po opisywanych wydarzeniach Majcherówna znajdowała się na III pozycji w drużynie Stali, ustępując jedynie Potapowicz. W klasyfikacji ogólnej za rok 1953 osiągnęła VI miejsce i weszła w skład kadry narodowej. Rok 1954 przyniósł jej tytuł wicemistrzyni Polski i pierwszy rekord Polski w biegu na dystansie 500 m. Wówczas zaczęło się mówić w kołach łyżwiarskich, że ta drobna dziewczynka ma wielki talent, a przy tym, że jest bardzo pracowita.

Rywalizacja z Elwirą Potapowicz jaka się datuje na dobre od roku 1955 przyniosła polskiemu łyżwiarstwu szybkiemu nowe rekordy. A kiedy Majcherówna wyjechała do Związku Radzieckiego i na wysokogórskim lodowisku w Ałma Ata pobiła wszystkie (poza dystansem 500 m, na którym triumfowała Potapowicz) rekordy kraju, jasne się stało, że możliwości tej zawodniczki są bardzo duże.

W 1956 r. 11 razy biła rekordy krajowe zdobywając po raz pierwszy tytuł mistrzyni Polski. W zawodach międzynarodowych Majcher — Pilejczyk (w roku 1956 wyszła za mąż) ustępowała jedynie zawodniczkom ZSRR. Wśród reprezentantek krajów demokracji ludowej nie ma sobie równej. Jej najlepsze rezultaty, które są jednocześnie rekordami Polski, na poszczególnych dystansach, przedstawiają się następująco: 500 m — 50,1, 1000 m — 1:42,3, 1500 m — 2:39,4, 3000 m — 5:43,0, wielobój — 213,550 pkt.

kw

A. BURSCHE-LINDNER

Chcemy mieć własną rewię lodową



Akademiccy mistrzowie świata, rodzeństwo Nagy podczas występu na warszawskim lodowisku.

CAF

Od wielu już lat rewie lodowe są modne na całym świecie i zachwycają publiczność połączeniem „upłynnionego" tańca z bogactwem teatralnej oprawy.

Występy „Paris sur glace" w Warszawie i innych miastach Polski, mimo że zespół ten nie reprezentuje najwyższej klasy tego rodzaju widowisk, miały szalone powodzenie. Również nieśmiałe próby amatorskie naszych łyżwiarzy w „Bajkach na lodzie" i innych programach tanecznych, udowodniły, że zawodowa rewia na lodzie cieszyłaby się w Polsce zainteresowaniem.

Dotychczas — biorąc pod uwagę stosunek naszych władz do sportu i do wszelkiego rodzaju widowisk kabaretowych, a również system finansowania imprez sportowych — stworzenie zawodowego zespołu rewii na lodzie było nieaktualne. Obecnie warto pomyśleć o zorganizowaniu imprezy, która na pewno przynosiłaby dość duży dochód i byłaby zarówno godziwą rozrywką dla młodzieży i dorosłych, jak również doskonałą propagandą łyżwiarstwa figurowego.

Dysponujemy w Polsce dość liczną grupą dobrych łyżwiarzy, wycofujących się obecnie lub mających zamiar w najbliższym czasie opuścić szeregi zawodnicze, z których część mogłaby zasilić szeregi tancerzy rewii. Mamy również zawodników (powyżej 18 lat), którzy nie mają szans na osiągnięcie wysokiej klasy sportowej, a których umiejętności w zupełności wystarczają do występowania w re-

wii. W chwili obecnej stać nas na skompletowanie zespołu rewii, bez odciągania od sportu amatorskiego zawodników, którzy mają realne szanse na jakiekolwiek osiągnięcia sportowe. Tym bardziej, że szanse te mają obecnie bardzo młodzi zawodnicy, a nawet dzieci w wieku 11 lat, których oczywiście nikt nie będzie angażować do rewii.

Z zespołem więc nie byłoby kłopotu. Największa trudność, to brak sztucznych lodowisk i kapryśne zimy w naszym kraju. Aby rewia była imprezą dochodową konieczne jest zakupienie maleńkiego sztucznego lodowiska, które rozłożone w pierwszej lepszej sali umożliwiałoby występy. Publiczność w lokalu zamkniętym nie odczuwałaby chłodu.

Jak obliczyli nasi specjaliści (po zapoznaniu się z urządzeniami tego typu znajdującymi się w posiadaniu rewii francuskiej) koszt przenośnego lodowiska nie przekroczyłby kwoty 1 miliona złotych i — co więcej — mogłoby być ono wykonane całkowicie w Polsce. Koszt zwróciłby się bardzo szybko, zwłaszcza że rewia mogłaby jeździć z występami po całej Polsce. Koszt znikomy w porównaniu chociażby z budową „Torwaru" (ponoć około 60 milionów!).

Chechosłowacy, którzy posiadają kilka sztucznych lodowisk, dawno już doszli do wniosku, że rewia jest najlepszą propagandą łyżwiarstwa i mają u siebie kilka zawodowych zespołów, przynoszących im zresztą niezłe dochody. Wydaje się więc, że i u nas nic nie stoi na przeszkodzie, aby wreszcie powstał podobny zespół.

Czy nie zainteresowałyby się tym nasze władze sportowe? Jeśli nie, to może instytucje rozrywkowe? Lub któraś z placówek kulturalnych?

Ja sądzę, że warto.

K. WOLSKA

Kierunek — młodzież



Dziewięcioletnia Krysia Skorupa (Stal Katowice) jedna z najbardziej uzdolnionych, młodziutkich łyżwiarek.

O tym, że łyżwiarstwo figurowe trzeba uprawiać od najmłodszych lat, aby w rezultacie dojść do pewnej klasy europejskiej wiemy od dawna. Cały zresztą kierunek szkoleniowy, jaki obraliśmy w latach powojennych z chwilą uruchomienia pierwszego sztucznego lodowiska w Katowicach, a w kilka lat potem w Warszawie, zmierzał do realizacji założeń. Nie należy już u nas w kraju do rzadkości widok 4 — 5 letniego malca posuwającego się swobodnie po lodowej tafli. Powstało wiele ośrodków, bądź też szkół łyżwiarskich lub sekcji, w których główny nacisk kładzie się na szkolenie dzieci. Trenerzy i działacze widzą w tej sporej liczebnie grupie dzieci i młodzieży przyszłość polskiego łyżwiarstwa figurowego. Treningi są prowadzone nie tylko w zimie ale również w lecie. Mali adepci łyżwiarstwa ćwiczą: balet, rytmikę, trenują na skoczniach i bieżniach lekkoatletycznych, pływają, uprawiają gry sportowe, a dla pełnego przygotowania wielu z nich uczy się muzyki. Wydawałoby się więc, że wszystko wzięto pod uwagę, aby z tych najmłodszych wyrośli przyszli mistrzowie.

Dlaczego jednak dotychczasowe rezultaty nie mogą zadowolić?

Dlaczego ich rówieśnicy w CSR, Austrii jeżdżą znacznie lepiej?

To pytanie nasuwa się uparcie i na nie musimy znaleźć odpowiedź, jeżeli chcemy kiedykolwiek zmierzyć swe siły, jak równi z równymi, z reprezentantami chociażby tych dwóch wymienionych krajów.

NA PRZYKŁADZIE BASI JANKOWSKIEJ

Po sześciu latach jazdy na łyżwach Basia Jankowska zdobyła mistrzostwo Polski. Bezsprzecznie Basia należała do wyjątkowo zdolnych i pracowitych łyżwiarek. Ale takich mamy przecież więcej, a nie osiągnęły one w tym samym okresie czasu jej poziomu. Dlaczego?

Basia miała szczególną opiekę trenerską. Nie będzie w tym przesady jeżeli stwierdzę, że na jej sukcesy złożyła się praca niemal wszystkich polskich trenerów (nie licząc uwag i wskazówek trenerów zagranicznych). Podstawy dał jej przede wszystkim Karol Sojka, jego pracę dobrze już zaawansowaną kontynuował Oskar Szubert, potem J. Jajszczokowa,

Ale na tym nie koniec. Ileż to razy widziałam jak pomagały jej Bursche, Dąbrowska, Mętlewicz. Jedni poprawiali szkołę, inni uczyli piruetów czy skoków. Wszyscy służyli radą i pomocą widząc w Basi tę pierwszą z grupy wychowanek sztucznego lodowiska w Katowicach, która będzie mogła zaprezentować się na taflach europejskich Do tego doszła jeszcze niezwykła pilność tej wzorowej uczennicy no i zainteresowanie rodziców, którzy już o godz. 5—6 rano przyprowadzali ją na treningi. Basia ćwiczyła przez cały sezon przeważnie dwa razy dziennie. Przed zajęciami szkolnymi i po nich szkoła, a więc co najmniej 3 — 4 godziny dziennie.

Dlaczego o tym wszystkim tak szczegółowo piszę? Pragnę bowiem na przykładzie Basi, wykazać, że dzisiaj dziewczęta czy chłopcy w jej wieku takich warunków nie posiadają. W każdej bowiem sekcji jest kilkudziesięciu członków, spośród których kilkunastu jest tak zaawansowanych, iż trener musi każdego z nich prowadzić indywidualnie. Tak więc jest jeden trener, a zawodników chmara. W tych warunkach nie ma mowy, aby w tym samym 6-letnim okresie wychować zawodnika, czy zawodniczkę klasy Jankowskiej. Pocieszamy się, że za to praca poszła bardziej wszerz. Czy jednak to nam wystarczy. Przecież chodzi nam o dogonienie Europy! Co robić?

ZWIĘKSZYĆ LICZBĘ INSTRUKTORÓW

Obecnie warunki szkolenia młodzieży — tej która zdobyła awans do klasy III, II — są bardzo trudne. Na Torwarze czy Torkacie w godzinach „szkółek" jest tak dużo dzieciarni, że o systematycznym indywidualnym treningu właściwie nie ma mowy. Ten problem nie istniał w Warszawie do czasu kiedy dzieci uczyły się jeździć i zajęcia można było prowadzić grupowo. Ale obecnie jest już inaczej. Każdemu zawodnikowi należy poświęcić co najmniej 10 — 15 minut. Poprawić błędy zawczasu, aby nie weszły w nawyk. Poza tym musi być widoczny ślad, bo jazda „na ślepo" nie istnieje. Ale jak? Kiedy miejsca jest za mało. Są co prawda jeszcze dla łyżwiarstwa godziny ranne na Torwarze, ale wówczas mało kto przychodzi, bo przecież nie można zaniedbywać obowiązków w szkole. Na godziny kadry (6 — 8 rano) mogą przychodzić tylko starsi zawodnicy i ci co blisko mieszkają, a wiemy, że takich nie ma zbyt wielu.

NIE ZREALIZOWANE PLANY

Doszliśmy więc do sedna sprawy. Z jednej strony za mało nasi młodzi łyżwiarze mają godzin treningowych w odpowiedniej porze dnia i mało jest trenerów. Jeśli chodzi o tych ostatnich to można by chwilowo zgodzić się na ich liczbę, gdyby powiększyło się kadry instruktorskie. Tu brak jest widoczny. Doszło u nas do tego, że trenerzy uczą pierwszych kroków na lodzie, kiedy doskonale mogliby tę pracę przejąć instruktorzy. Znakomicie by to odciążyło tych, którzy są potrzebni bardziej zaawansowanym zawodnikom. A jak to wygląda za granicą? Na Zachodzie ci, którzy sięgają po tytuły mistrzowskie z reguły są dziećmi b. zamożnych rodziców poświęcających na cel wyszkolenia synka czy córeczki pokaźne fundusze. Taki łyżwiarz ma swego trenera, z którym trenuje kilka godzin dziennie i to co najmniej przez 10 miesięcy. U nas tego rodzaju praktyk nie ma.

Już w ubiegłym sezonie trenerzy zastanawiali się nad tym jakie znaleźć wyjście, aby najlepszym młodym zawodnikom dać większą pomoc i opiekę, Mówiliśmy w naszym trenerskim gronie o tym, że każdy z nas poświęci trochę czasu (społecznie), aby tych którzy rokują największe nadzieje na przyszłość pchnąć szybciej w przód. Mówiło się o stworzeniu kadry Warszawy. Wówczas podzielilibyśmy się tymi zawodnikami zapominając nawet o ich przynależności klubowej i każdy z trenerów ćwiczyłby tych najlepszych w swojej specjalności. Jeden potrafi uczyć techniki piruetów, inny — skoków. Są wybitni fachowcy od jazdy szkolnej, inni znów kontrolowaliby układy programów, samą płynność jazdy i jej zharmonizowanie z muzyką.

Wszyscy trenerzy zapalili się do tego rodzaju pracy a wyszło... fiasko. Czemu? Przede wszystkim z racji zapory nie do przebycia — sprawy godzin na Torwarze. Wydaje mi się, że jednak do projektu warto będzie powrócić. Tym bardziej, że realnie przed stawia się sprawa otwarcia małego krytego lodowiska pod trybuną Torwaru.

Jak już podkreśliłam talentów nie brak w szeregach naszej młodzieży. Trzeba by tylko wybrać tych najlepszych i rokujących nadzieje, i otoczyć ich szczególną opieką. Z tego co zaprezentowała młodzież w tym sezonie wśród otoczonych szczególną opieką, moim zdaniem, powinni być: w Katowicach — Langer H., Stępień, Skorupa, Grudniok, Zawadzki a w Warszawie: Macura, Kucharska, Kieszkowska, Robakowska, Wojnicki, Erlich, Zgliński, Kupecki.

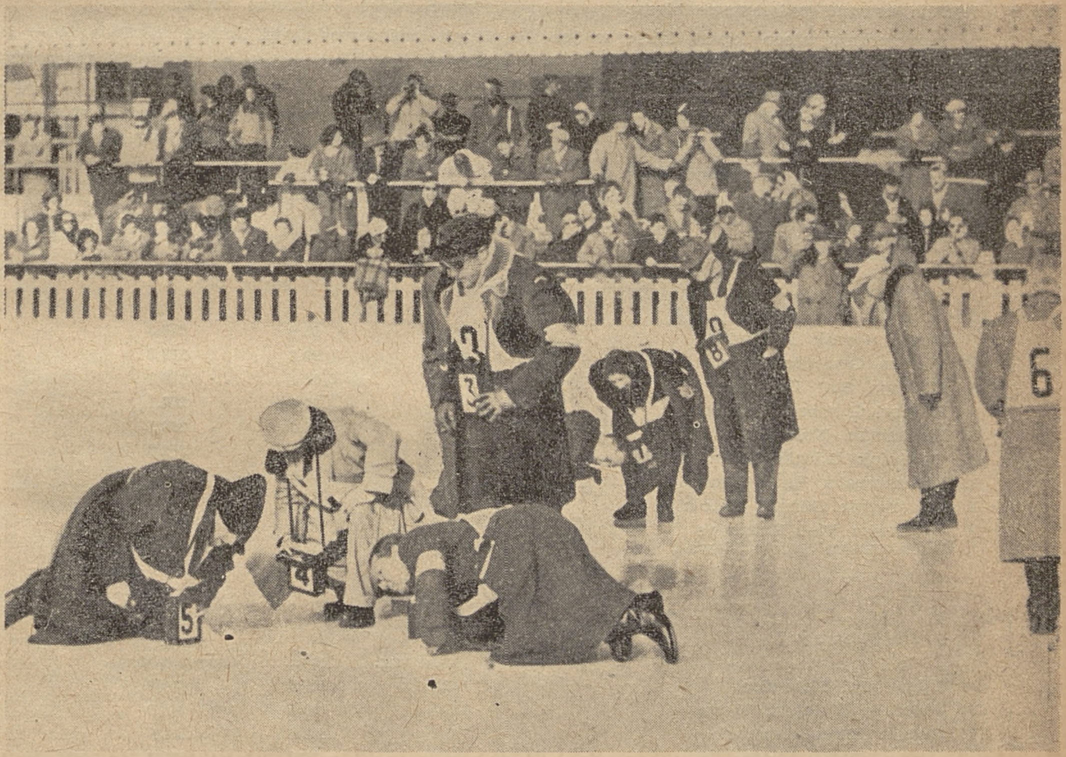
K. WOLSKA

Pierwsze mistrzostwa Polski juniorów

Rozegrane w dniach 5 — 6.I. w Krynicy pierwsze w historii polskiego łyżwiarstwa figurowego mistrzostwa Polski juniorów nie dały niestety tych rezultatów jakich można było oczekiwać. Przede wszystkim odbywały się w bardzo złych warunkach atmosferycznych i na kiepskim lodzie (szczególnie jazda dowolna). Na domiar złego na starcie nie zobaczyliśmy wszystkich tych młodych zawodników, którzy byli do tego startu predestynowani. Zabrakło zawodniczek i zawodników „Budowlanych" Katowice, którzy nie przybyli do Krynicy ponoć z braku funduszów na ten cel. Na własny koszt przyjechał tylko jeden łyżwiarz, Józek Ruczka. Należą mu się za to słowa uznania.

Tak więc w rezultacie do walki o tytuły mistrzów Polski juniorów stanęło 20 zawodniczek i 7 zawodników reprezentujących następujące zrzeszenia sportowe: AZS (2), Budowlani (4), Górnik (5), Gwardia (1), Kolejarz (5), Sparta (5), Stal (4). Co jest dosyć niepokojącym objawem dla pracy ośrodka katowickiego to fakt, że większość uczestników tej imprezy stanowili warszawiacy. Pierwszymi mistrzami zostali Spitol — Stal Katowice i Kraja — Górnik Katowice.

Nim przejdę do omówienia poziomu zawodów muszę, niestety, stwierdzić, że pod względem organizacji mistrzostwa miały braki, których w przyszłości należałoby unikać. Pierwszy z nich to zbyt późne przekazanie zlecenia do Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Sportowych, co pociągnęło za sobą kłopoty w postaci braku materiałów dla komisji sędziowskiej i sekretariatu zawodów. Jest to wypadek bez precedensu, żeby sędziowie nie mieli tablic oceny. Poza tym wydaje się, że w przyszłości nie można jednak tak poważnej imprezy urządzać na naturalnym lodowisku, gdyż pogoda zawsze może spłatać jakiegoś fig'a, a koszty przecież są dość poważne. Organizatorem mistrzostw była sekcja łyżwiarstwa figurowego GKKF i do niej kieruję wyżej przytoczone żale.



Sędziowie jazdy figurowej na lodzie nie bagatelizują swych obowiązków. Ocena prawidłowości wykonanej figury wymaga bacznej obserwacji jazdy, a potem skontrolowania „czystości" śladu.

Jeżeli mowa o ilości uczestniczek w konkurencji juniorek możemy być zadowoleni z obsady mistrzostw to jednak duże zastrzeżenia budzi jeszcze jazda szkolna. Dobrze „wyjechana" figura należała do „białych kruków". Trudno wymagać cudów od tych zawodniczek, które zaledwie przed miesiącem, czy dwoma zdobyły prawo startu w klasie II i w trudne arkana figur z „mnożnikiem trzy" dopiero się wdrażają, ale przecież można przytoczyć nazwiska 8 dziewcząt startujących już wielokrotnie w zawodach o podobnym programie. Do nich więc i do ich trenerów szczególnie apeluję o zwrócenie większej uwagi na czystość jazdy obowiązkowej. Wprost w opłakanym stanie są na przykład pętlice chociaż wylosowana była ta najczęściej się powtarzająca w zawodach z numerem 13. „Trójki odwrotne" jeżdżone były z wężykami, a „zwroty odwrotne" wykonywane ze zmianą krawędzi, często przypominały „trójki". Bezwątpienia przyczyną tego stanu rzeczy jest nie tylko niechęć zawodniczek do mozolnej pracy nad mało atrakcyjną częścią składową jazdy figurowej jaką jest jazda obowiązkowa, ale również tłumaczyć to należy brakiem dostatecznej ilości godzin na treningi i to na czystym lodzie, gdzie trener mógłby z łatwością usuwać podstawowe błędy.

Chłopcy reprezentują nieco lepszą klasę w jeździe szkolnej chociaż i im daleko do ideału. Spitol był wśród nich najlepszy, ale on przecież zdobył już awans do klasy I podczas zawodów o Puchar St. KKF.

O jeździe dowolnej niewiele można pisać z uwagi na bardzo zły stan lodu, na którym trudno było zawodnikom wykazać pełne umiejętności. W każdym razie dziewczęta miały programy dość urozmaicone, ale niestety, skoki trudniejsze, które zademonstrowały, jak „Axel" czy „podwójny Salchov" z reguły są tzw. kradzione. Natomiast chłopcy poprawili nieco piruety. Nie dotyczy to Spitola, który nadal przy doskonałych skokach ma zupełny brak piruetów. Najbardziej urozmaicony program z zachowaniem równowagi jeśli chodzi o te dwa elementy składowe programu ma Erlich. Wszyscy zawodnicy, zarówno dziewczęta jak i chłopcy, muszą bardziej wziąć sobie do serca zharmonizowanie układów z muzyką, zwrócić też uwagę na płynność i estetykę jazdy.

Zupełnie nie cieszy fakt, że z powodu braku zawodników nie została rozegrana konkurencja jazdy parami. Nawet ci, którzy byli w Krynicy: Skorupa — Zawadzki zrezygnowali ze startu. Jazda parami u nas w kraju przedstawia się niepokojąco. Jeszcze w zawodach kiedy jest punktacja drużynowa widzimy na prędce zestawiane pary, ale gdy ten bodziec odpada sprawa wygląda tak jak to miało miejsce właśnie w Krynicy. Trenerzy powinni się nad tym zastanowić i przedsięwziąć jakieś konkretne kroki.

Jeżeli dziś zawodniczki liczące zaledwie 11 — 14 lat mają tremę, wyrażającą się zgoła niesportowymi objawami jak to miało miejsce z Niemierko czy Kierzkowską, to co będzie wówczas, gdy te zawodniczki staną na starcie zawodów np. międzynarodowych? Na nerwy u tych zawodniczek jeszcze za wcześnie.

Juniorki	jazda szk.	dow.	suma pkt.
1. Kraja Górnik Katowice	131,9	97,6	229,5
2. Macura Gwardia W-wa	130,1	99,2	229,3
3. Skorupa Stal Katowice	122,4	94,4	216,8
4. Krenzel Górnik Katowice	117,7	90,4	208,1
5. Kucharska Kolejarz W-wa	121,2	85,6	206,8
6. Grudniok Górnik Katowice	115,9	86,4	202,3
7. Kierzkowska Bud. W-wa	109,5	86,0	195,5
7. Długajczyk Górnik Katowice	1:0,2	80,0	190,2
9. Gajewska Stal Katowice	104,9	78,4	183,3
10. Robakowska Sparta W-wa	90,6	87,2	177,8

Juniorzy	jazda szk.	dow.	suma pkt.
1. Spitol Stal Katowice	142,2	109,6	251,8
2. Wojnicki Kolejarz W-wa	115,5	100,4	215,9
3. Ruczka Bud. Katowice	123,7	90,8	214,5
4. Erlich Sparta W-wa	115,6	98,0	213,6
5. Zawadzki Stal Katowice	100,5	92,4	192.9
6. Zgliński AZS W-wa	108,2	81,6	189,8
7. Kupecki Bud. W-wa	74,7	82,4	157,1



MISTRZOWIE EUROPY NA ROK 1957 W JEŹDZIE SZYBKIEJ NA LODZIE

Wielobój	— Gonczarenko (ZSRR)	190,300 pkt
	2. Johannesen (Norwegia)	190,733 pkt
500 m	— Griszin (ZSRR)	43 sek.
	2. Michajłow (ZSRR)	43,1 sek.
1500 m	— Griszin (ZSRR)	2:14,8
	2. Sziłkow (ZSRR)	2:14,9
5000 m	— Johannesen (Norwegia)	8:15,9
	2. Gonczarenko (ZSRR)	8:16,6
10.000 m	— Aas (Norwegia)	16:48,2
	2. Gonczarenko (ZSRR)	16:56,8

Griszin (ZSRR) triumfował wtegorocznych mistrzostwach na dwóch dystansach, w biegach na 500 i 1500 m.



Wyniki II saneczkarskich mistrzostw świata w Davos

ŚLIZGI „JEDYNEK"

MĘŻCZYŹNI

			1 ślizg	2 ślizg	3 ślizg	4 ślizg	Łącznie
1.	Schaller Hans	NRF	3'19"10	3'19"07	3'34"94	3'34"03	13'57"78
2.	Torriani Bibi	Szwajcaria	3'24"09	3'22"67	3'34"91	3'36"61	13'47"14
3.	Rafl Erich	Austria	3'22"28	3'21"62	3'28"89	3'45"92	13'58"71
4.	Graber Johann	Włochy	3'25"14	3'25"24	3'37"04	3'32"03	13'59"45
5.	Nachmann Fritz	NRF	3'28'93	3'28"17	3'34"81	3'29"57	14'01"48
6.	Strillinger Josef	NRF	3'28"23	3'29"91	3'32"95	3'30"71	14'01"80
7.	Grundmann Erhard	NRF	3'30"66	3'23"21	3'30"42	3'38'16	14'02"45
8.	Müller Aspreno	Szwajcaria	3'28"55	3'28"44	3'36"69	3'30"11	14'03"79
9.	Lenz Josef	NRF	3'26"20	3'18"93	3'39"21	3'40"86	14'05"20
10.	Leimgruber Willy	Austria	3'40"46	3'24"97	3'30"69	3'29"32	14'05"44
42.	Biga Jan	Polska	3'38'16	3'38"30	3'48"74	3'39"21	14'44'41
51.	Pedrak Ryszard	Polska	3'52"09	3'44"28	3'44"38	3'39"27	14'57"02

KOBIETY

			1 ślizg	2 ślizg	3 ślizg	4 ślizg	Łącznie
1.	Isser Marie	Austria	3'37"63	3'36"19	3'43"96	3'57"23	14'55"01
2.	Müller Helga	NRF	3'41"64	3'36"07	3'51"57	3'54"86	15'04"14
3.	Fink Brigitte	Italia	3'40"37	3'40"48	3'49"97	3'55"12	15'05"94
4.	Torriani May	Szwajcaria	3'42"44	3'37"75	3'52"33	3'54"42	15'06"94
5.	Leitner Erika	Italia	3'46"40	3'50"31	3'53"06	3'49"61	15'09"38
6.	Aschermann Freya	NRD	3'55"70	3'39"48	3'50"19	3'54"87	15'20"24
7.	Gorgon Barbara	Polska	3'49"16	3'43"62	3'56"02	3'56"19	15'24"99
8.	Olkuska Stefania	Polska	3'44"33	3'56"88	3'55"96	3'50"21	15'27"38
9.	Nagele Elisabeth	Szwajcaria	3'42"32	3'46"81	4'07"42	3'56"32	15'32"87
10.	Beer Gertrud	NRF	'348"73	3'47"20	4'00"77	3'59'30	15'36"00
15.	Grabowska Anna	Polska	3'57"16	3'51"51	4'06"35	4'02"37	15'57"39

ŚLIZGI „DWÓJEK"

			1 ślizg	2 ślizg	Łącznie
1.	Nachmann F./Strillinger J.	NRF	3'24"59	3'30"32	6'54"91
2.	Pichler E./Ebner H.	Italia	3'29"39	3'26"50	6'55"89
3.	Raffl E./Walch L.	Austria	3'34"73	3'29"15	7'03"88
4.	Mayr S./Raischel L.	NRF	3'38"63	3'27"93	7'06"56
5.	Lenz J./Beer N.	NRF	3'31"95	3'37"42	7'09"37
6.	Moroder D./Oberhammer A.	Italia	3'29"09	3'40"34	7'09"43
7.	Pedrak R./Gorgon B.	Polska	3'35"16	3'42"13	7'17"29
8.	Graber J./Ambrosi P.	Italia	3'44"30	3'46"19	7'30"49
9.	Isser P./Isser M.	Austria	3'46"32	3'46"52	7'32"84
10.	Thaler S./Krausner H.	Austria	3'50"71	3'47"76	7'38"47
15.	Biga J./Olkuska St.	Polska	3'57"42	3'49"26	7'46"68

W. ZRÓBIK

Porażka austriackich saneczkarzy w Davos

II saneczkowe mistrzostwa świata rozegrane w 1957 r. na torze w Davos dały nowy obraz układu sił światowego saneczkarstwa. Wykazały one wyraźny spadek nie pokonanych dotychczas saneczkarzy austriackich. Austriacy, którzy obok NRF, Szwajcarii i Włoch wystawili kompletną drużynę, wywieźli ze Szwajcarii zaledwie jeden tytuł mistrzowski. Zdobywczynią jego została doskonała Maria Isser, której w pierwszym ślizgu poważnie zagrażała mistrzyni Europy, międzynarodowa mistrzyni Polski, również Austriaczka, Eli Lieber. Pozostałe ślizgi Lieber miała b. słabe i zajęła ostatecznie dalekie miejsce. Następna Austriaczka, Ida Zangerle zajęła dopiero XII miejsce. Tak więc w pierwszej dziesiątce znalazła się zaledwie jedna Austriaczka.

W pierwszej dziesiątce po dwie zawodniczki mają Szwajcaria, Polska, Włochy i NRF. Poza tym znajduje się w niej jedna zawodniczka NRD.

W konkurencji mężczyzn mistrzostwa w Davos stały się prawdziwą klęską reprezentantów Austrii. Mimo, że na starcie zabrakło obrońcy tytułu Norwega Salversona, Austriacy nie tylko nie zdołali odzyskać tytułu mistrzowskiego, ale w pierwszej dziesiątce znalazło się ich zaledwie dwóch. W tej konkurencji triumfowali zdecydowanie reprezentanci NRF.

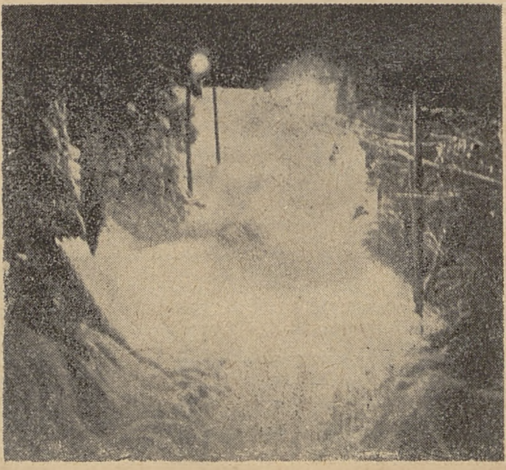
Schaller zdobył tytuł mistrzowski, a czterej pozostali znaleźli się w pierwszej dziesiątce. Swą wysoką klasę potwierdzili Niemcy w konkurencji „dwójek“ Nachman i Strillinger zdobyli mistrzostwo, dwie pozostałe załogi znalazły się w pierwszej dziesiątce. W „dwójkach“ po trzy załogi w pierwszej dziesiątce mieli również Austriacy i Włosi. Do tej doborowej stawki wdarła się jedna polska Pędrak — Gorgoniówna, co uważać należy za duży sukces.



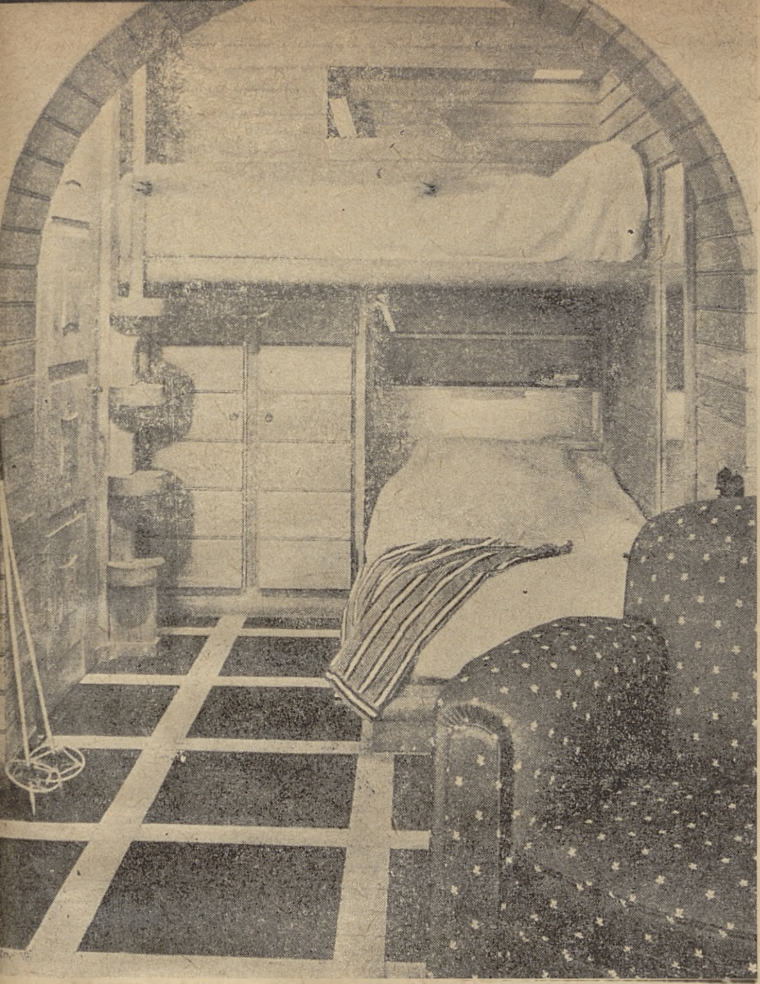
Grabowska na torze w Davos
Photo Gehri

Saneczkarskie mistrzostwa Europy w Krynicy

Obradujący w dniach 25 — 26.I.br. w Davos Kongres Międzynarodowej Federacji Saneczkarskiej zadecydował, iż saneczkowe mistrzostwa Europy w roku 1958 odbędą się w lutym, w Krynicy. Uchwała zapadła jednogłośnie, w głównej mierze dzięki gorącemu poparciu przewodniczącego federacji p. B. Isatitscha. Bawił on w połowie stycznia 57 r. w Krynicy i, jak oświadczył na kongresie, uważa tor krynicki za najpiękniejszy na świecie.



Tor saneczkowy w Krynicy w nocy



Moda na nartach i „po-nartach"

Zaniedbujemy „ciuchy" narciarskie na rzecz innych atrakcyjnych ciekawostek z kraju i z zagranicy. Właściwie trudno się z nimi rozstać, w dziale MODY są zagadnieniem pierwszego planu, niemniej jednak w bieżącym numerze potraktujemy je „nieco mimochodem", inaczej „per nogam".

Moda wprowadza zmiany i zaskakuje niespodziankami nie tylko w dziedzinie strojów. Sztuka urządzania wnętrz podąża z duchem czasu. Usiłuje wykonać zamówienia społeczne (w myśl zasady, to piękne co użyteczne i celowe), kierowana jest fantazją twórcy. Pewne koncepcje, pewne rozwiązania stają się modne, są charakterystyczne dla dłuższych lub krótszych okresów ludzkich dziejów.

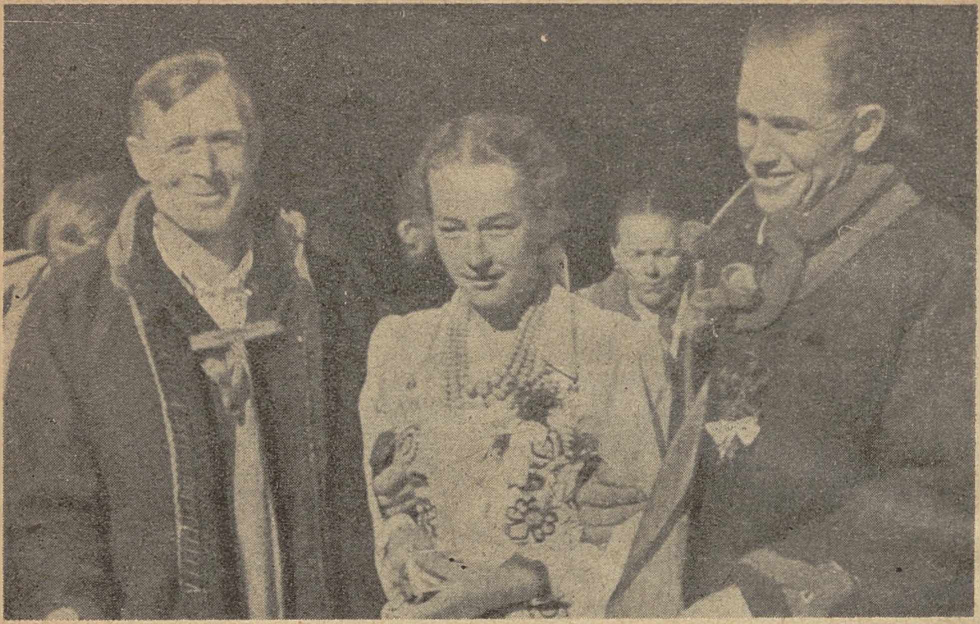
Wprowadzamy Czytelników do pokoju nowoczesnego, modnego schroniska w Megeve, przeznaczonego dla przeciętnych śmiertelników. Architekt i specjalista od urządzeń wnętrz podali sobie ręce i postarali się na minimum przestrzeni zapewnić maximum wygód. Im więcej pokoi znajdzie się w budynku, tym niższe będą koszta noclegu.

Pokoik skromny — ale piękny. Najważniejszy jednak jest człowiek. Człowiek, którego na zdjęciu nie widać. Jeżeli kierownik schroniska nie będzie pilnował obowiązku kontroli, jeżeli sprzątaczka nie będzie troszczyła się o utrzymanie go w stanie idalnej czystości, jeżeli gość nie będzie umiał zachowywać się kulturalnie, najpiękniejsze schronisko, po kilku miesiącach użytkowania, wyglądem i zapachem przypomni chlew.

Poświęciliśmy nieco uwagi miejscu, gdzie można spędzić nocleg, teraz zwróćmy ją na zdjęcia przedstawiające jak, a raczej w czym nocuje modna sportsmenka.

„Patrzem — jak powiada pan Piecyk — i cóż widzi em? Podstawną simonę przy kości, w męskich desusach". Tak, to właśnie modna kombinacja wkładana w dzień pod kostium narciarski, w nocy zastępuje piżamę, a wieczorem lub rano może ujść od biedy za strój na „po-nartach" (Francuzi mówią: Apresski, Niemcy — Apres-Kleidung). Wspaniała bielizna użyteczna w trzech różnych sytuacjach.





Jak wielu wiadomo, a bardzo wielu nie wiadomo, znana zawodniczka, Broncia Marusarz wyszła za mąż za Józka Karpiela, narciarza CWKS.

Podobno dziwili się niektórzy, że pani Bronisława, posiadająca poza kostiumami sportowymi suknie wizytowe czy wieczorowe, zdecydowała się wziąć ślub w stroju regionalnym. Na pytania w tej materii Panna Młoda miała wyjaśnić krótko i węzłowato:

— A bo u nas taka moda.

Skoro tak, skoro moda, to witamy w dziale MODY. Na zdjęciu Panna Młoda w towarzystwie starostów weselnych, Andrzeja Gąsienicy i Józefa Karpiela. Wszystko co modne jest dla nas wciąż aktualne, chociażby sama uroczystość odbyła się w październiku ubiegłego roku. Może być moda austriacka, kozacka, francuska — może być i polska.



Ożóg (patrz słownik wyrazów polskich) podlega wraz z postępem techniki i cywilizacji stałym przeobrażeniom. Dwie dziewczyny lansują stroje „apres-ski" i...

Ostatni krzyk mody to hulajnoga — nie-hulajnoga, rower — nie-rower, sanki — nie-sanki — coś w rodzaju „koziołka matołka" dosiadanego przez ultra nowoczesną czarownicę narciarską. Rzecz oczywista, że „czarownice" nie pojechały w góry po to, aby zaimponować wyczynem tylko po to, aby „czarować". Program dnia: Godzinka na nartach albo z nartami, dwie godziny zabawy na „koziołku-matołku" lub innym wynalazku, a potem czarowanie w tańcu, przy kartach, czy przy jakimkolwiek bądź innym zajęciu. Strój narciarski obowiązuje od rana do wieczora.

(Reprodukcje z czasopism: „Le jardin des modes" i „Ski")